

ZABAWKI

RYMOTWÓRCZE.

TOMIK II.

ZABAWKI RYMOTWÓRCZE

STANISŁAWA JASZOWSKIEGO.

TOMIK DRUGI.

I w tak nizkim zawodzie można nabyć chwały,
Byle natchnął Apollo, i Muzy sprzyiały.
Wirgil.

Rościszewski



WE LWOWIE, 1826.
DRUKIEM PIOTRA PILLERA.

R O Z W I D A.

POWIEŚĆ DRAMATYCZNA

W PIĘCIU ODDZIAŁACH,

NAPISANA ROKU 1823.

I ten szczęśliwy, kto legł śród zawodu,
Jeżeli poległém ciałem
Dał innym szczebel do sławy grodu.
A. Mickiewicz.

JAŚNIE WIELMOŻNEY

JÓZEFIE

z WRONOWSKICH

HRABINIE

HUMNICKIEY

W DOWÓD

USZANOWANIA I WDZIĘCZNOŚCI

POŚWIĘCA

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Nie czuiąc się na siłach do napisania Trajedyi, w całém znaczeniu tego wyrazu, wszelako będąc czcicielem tkliwéy Melpomeny, umyśliłem powieść ubrać w suknią dramatyczną. Przerwy czasu oznaczyłem przedziałami, które nam akty zastąpią. Nie poddaiąc się pod surowe dramatyków przepisy, sądzę się być wolnym od wszelkich z tego względu zarzutów. Radbym rozczulił czytelnika mniéy dbaiąc, czyli to uczynię podług prawideł Arystotelesa, czy podług zasad romantyków. W poezyi, równie iak wszędzie, rzecz sama popłacać powinna, o formy sprzéczać się nie należy. Czy dobrze zamiar móy wykonałem, to niech będzie celem badań krytycznych, nie zaś podług iakich zasad. Pracę moię poddaię pod sąd znawców i z ich rady będę umiał korzystać, co tém chętniey uczynię, im mo-

cniéy czuię, iak krytyka iest nieodzownie potrzebną w literaturze, i że dopóki miéć nie będziemy pism naukowych trudniących się rozbiorami dzieł, mężów bez przesądu na czele tego Areopagu literackiego i uczonych, którzyby się nie urażali prawdą, dopóty literatura nasza nie zakwitnie w ogóle i tylko słabe chęci miłośników walczyć będą z zadawnionemi przesądy, lub z ogólném uspieniem. Czuię, iż sam naywięcéy straciłbym przy ostréy krytyce, lecz wiedząc o tém także, że dobro iednego powinno ustępować dobru ogólnemu, od sprawiedliwéy krytyki wyroku moiego oczekuię.

R O Z W I D A.

POWIEŚĆ DRAMATYCZNA

W PIĘCIU ODDZIAŁACH.

OSOBY:

RURYK, Xiążę Przemyśla.
WSZEWOŁOD, Xiążę Halicza.
ROZWIDA, córka Ruryka.
WRATYSŁAW, syn Wszewołoda.
ROMANOW, WALKO, JAROSŁAW — Wodzowie Ruryka.
LANKA, powiernica Rozwidy.
WASYLI, dowódzca oddziału w woysku Ruryka.
1., 2. ŻOŁNIERZ Wszewołoda.
FEDOR, HREHORY — Zbóycy.
DWORŻANIN, ŻOŁNIERZE.

Scena w Przemyślu i w okolicy iego.

Działanie odbywa się w XIV. wieku.

ODDZIAŁ PIERWSZY.

(Sala gotycka Xiążęcego zamku w Przemyślu.)

SCENA I.

ROZWIDA, LANKA.

LANKA.

Otrzyy łzy, niech nadzieia sercem twoiém włada,
Błądzi, kto pod brzemieniem nieszczęścia upada:
Po głogach kwitną róże, roskoszy po trwodze.

ROZWIDA.

Mnie nigdy nie przestanie los uciskać srodze;
W powiciu śmiercią matki byłam nieszczęśliwą,
Lecz mniey czułam nieszczęście, gdym była mniey tkliwą,
Teraz przy troskach córki ieszcze serce moie
Nieszczęśliwey miłości zgubnym iadem poię.
Czyliż cię to wyznanie do łez nie poruszy?
Nieprzyiaciel Oyczyzny, Bogiem moiey duszy.

LANKA.

Tyś nie winna, że matka umarła przez ciebie:
Tych nie należy płakać, którzy iuż są w niebie,
Oni skończyli zawód, u mety stanęli,

Przy tronie Naywyższego palmę zasług wzięli.
Z resztą, skoro woienne ustaną niezgody
I pokóy dwa sąsiednie połączy narody,
Skoro węzeł iedności w rosterkach przerwany
Znowu synów Halicza złączy z Przemyślany,
Wtedy na gruzach woyny, w szczęśliwéy odmianie,
Kochanek twóy Wratysław, twym mężem zostanie.

ROZWIDA.

Dzięki ci za nadzieię, z któréy nic nie będzie.
Oycowie nasi w zemsty srożą się zapędzie;
Ah! mogęż, mogęż ieszcze spokoyną pozostać,
Kiedy codzień strasznieyszą bóy przybiera postać,
Gdy nieprzyiaciół liczne, krwi chciwe szeregi
Okryły namiotami drżące Sanu brzegi
I gdy Wratysławowi powinność i chwała
Przeciw oycu moiemu walczyć rozkazała!
Niegdyś Rusinów święta iednoczyła zgoda,
Oyciec móy sprzymierzeńcem bywał Wszewołoda,
Młody Xiążę wraz z sercem miał wziąść rękę moię;
Wiesz, kiedy zaręczeni byliśmy oboie,
W tém woyna potargała przymierza i prawa,
A oyciec mi zakazał kochać Wratysława.
Ale po cóż znaiome rzeczy ci powtarżam
I w zbolałe me serce nowy pocisk wrażam;
Czuiesz dobrze, iak srodze ciérpi moia dusza,
Jak mnie każda potyczka nową trwogą wzrusza,
Jak drżę, ażeby woyna długą się nie stała
I swym gromem miłości uczuć nie rozchwiała.
Wszewołod, Wratysława oyciec zapalczywy,
Pustoszący nad Sanem rozścielone niwy,

Wkrótce pod samém miastem z woyskiem swoiém stanie
I może oycu memu wydrze panowanie,
A ia ubóstwiam syna tego okrutnika,
Którego dusza sroga, nieludzka i dzika,
Który krwi tylko pragnie, krwią nienasycony,
Który w dumie Lechitów zażądał korony,
A wyższe cele maiąc, górnieysze zamysły
Postrach i trwogę rozniósł po nad brzegi Wisły.
Ah! nigdy mi te chwile nie wyydą z pamięci,
Gdy za miłością naszą były oyców chęci.
Wolno było mi kochać, kochanéy nawzaiem;
Ten pałac przodków moich był mi wtedy raiem;
Te stare mury codzień po stokroć słyszały
I iego oświadczenia, i moie zapały.
Teraz w zranionem sercu wszystko rodzi trwogę,
Choć mi kochać nie wolno, zapomnieć nie mogę.

LANKA.

Ogrom boleści twoiéy czuie moia dusza,
Stałość twoia nad tobą dziwić się przymusza;
Wszakli to iuż pół roku, iak od cię daleki
Wratysław, stoiąc z woyskiem z tamtéy strony rzeki
Murom stolicy naszéy zagraża zniszczeniem,
Ileżto upłynęło krwi bratniéy strumieniem
Jak nie był na tym Dworze, iednak nim zaięta,
Nim tylko żyiesz prawie.

ROZWIDA.

Miłość niepoięta,
Ta miłość, któréy wielkość ciebie teraz dziwi,
Podaie myśli, przez nią bywamy szczęśliwi.

Ufaiąc, że nie zdradzisz, wszystko ci powierzę:
W chwilach, gdy spoczywaią znużeni żołnierze,
Gdy trudami okryci, krwią zbroczeni męże
Ozdobne wawrzynami składaią oręże,
Wratysław z wodzów swoich wyrwawszy się grona,
Śpieszy do mnie, złożywszy srogości znamiona.
Tam, gdzie San płynąo zwolna głębokiém korytem
Rozléwa bystre nurty po polu obfitém,
Jest kępa stóletniemi dębami zarosła,
Tamto miłość świątynią dla serc naszych wzniosła;
Tam wolno mi lubego oglądać kochanka,
Tam używamy wspólnie wdzięczney pory ranka;
W drzew cieniu, na kwiecistey spoczywaiąc łące,
Poglądamy bez trwogi na mieczów tysiące.
Lecz dopiéro, gdy upał srożyć się zaczyna,
Że trzeba się rozłączyć, czas nam przypomina.

LANKA.

Nie wydam tego, co mi twa dusza powierza,
Ni ciebie, ni twoiego ni zdradzę rycerza;
Nie, nie! nigdy nie wyydzie podła z ust mych zdrada,
Bo widzieć cię szczęśliwą iakże iestem rada!
Z tobą wzrosłam, ty Pani znasz mnie przez lat tyle,
Z tobą błogo pędziłam życia mego chwile,
Śmiało możesz mi ufać, będąc przekonaną,
Że od nikogo mocniey nie iesteś kochaną.

SCENA II.

RURYK (wchodzi), ROZWIDA, LANKA.

RURYK.

Co ia słyszę Rozwido! ledwo wierzyć mogę,
Córkaż moia w mém sercu taką wznieca trwogę?

Córka, którą kochałem, którą z uniesieniem
Zawsze kochaney córki nazywam imieniem.
Ze wstrętem te niemiłe usłyszałem wieści,
Że dotychczas w twém sercu Wratysław się mieści.
Zaledwo wierzę temu, co u Dworu głoszą,
Że ta, która być miała dni moich roskoszą,
Rozwida, córka moia, kochać się ośmiela
Moiego i oyczyzny swéy nieprzyiaciela.
O zbrodnio! O ohydo! Niesłychany wstydzie!
Twóy kochanek z orężem do Przemyśla idzie,
A ty kochasz go, sławy przodków mych niegodna,
Córko zapamiętała! występna! wyrodna!

ROZWIDA.

Nie wiedziałam, że zbrodnią oyciec móy nazywa
Miłość, z którey pochodzi szczęśliwość prawdziwa.
Dotąd są mi te czasy przytomne w pamięci,
Gdyś oycze sam ośmielał Wratysława chęci.
W twoich oczach wzrastały uczuć naszych kwiaty:
Wratysław pełen męstwa i w cnoty bogaty,
Z którym piérwszéy młodości przepędziłam chwile,
Który mnie dotąd kocha i kochał lat tyle,
Łatwo mógł serce moie do miłości skłonić;
Uchwalałeś te czucia mogąc ie zabronić,
Mogąc w piérwszém zarzewiu utłumić ie snadnie;
Lecz teraz, teraz! kiedy miłość samowładnie
Jak Bóg panuie w skrytych taynikach méy duszy,
Gdy przywiązania mego żadna moc nie wzruszy,
Chcąc Panie zgasić zapał miły mi iedynie,
Ty każesz być nieczułą nayczulszéy dziewczynie,
Dla ciebie oycze życiem poświęcić gotowa,

Ale chciéy mi powiedzieć, przez twe mądre słowa,
Jakim sposobem zgasić można te zapały,
Które się drugą duszą duszy moiéy stały?
Powiédz, iestżeli wierność występkiem, lub cnotą?
Powiédz! wszystko dla ciebie uczynię z ochotą.

RURYK.

Niegdyś sam Wratysława mężem ci wybrałem
I nie wstydzę się wyznać, sam go pokochałem;
Chciwy rycerskiéy sławy, mąż pełen honoru,
Bawiąc na Dworze moim był ozdobą Dworu;
Lecz odkąd swe ślachetne zamiary odmienia,
Nie godzien twéy miłości, a nawet wspomnienia.
Niechay ciebie z orężem w ręku się domaga,
Będąc mym wrogiem, gniewu mego nie przebłaga.
Nigdy mu nie zapomnę oyca iego zdrady,
Który zerwawszy święte przyiaźni układy
Na czele hufców swoich uderzyć zamyśla
Na przyiaźne mu dawniéy warownie Przemyśla.
Jegoto przeniewierstwo kraie ruskie dzieli
I kto wié, może dumnych Polaków ośmieli
Korżystać z niezgód naszych, ugiąć pod swe prawa
Naród, którego Bóstwem przy swobodzie sława.
Syn Xiążęcia takiego twoiéy nie wart ręki,
Piérwéy umrę, niż będzie posiadał twe wdzięki!
Każdy w tém sprawiedliwość i słuszność mi przyzna.
Ty sama córko, ieśli miła ci oyczyzna,
Jeśli Bóg przodków moich iest i twoim Bogiem,
Powinnaś nim pogardzać, iak oyczyzny wrogiem.
Pomniy, że Przemyślankom wrodzoną iest chwała:
Żadna ieszcze z Rusinek wroga nie kochała.

Nie chciéy uporem niecne ożywiać zamiary,
Oyczyzna téy od ciebie wymaga ofiary.
Zrzecz się wroga, co kray twóy napada orężem:
Nieprzyiaciel nie może córki méy być mężem;
Porzuć go, dane słowo sam chętnie odwołam,
Lecz krnąbrnéy do méy woli czyż zmusić nie zdołam?

ROZWIDA.

Oycze! czyliż cię łzami memi nie poruszę,
Zawszeli będziesz zimny na córki katusze?
Nie, Wratysław nie winien, że oyciec surowy
Każe mu z tobą walczyć wszczynaiąc bóy nowy,
Posłuszny iest rozkazom swoiego rodzica
I to mnie posłuszeństwo bardziéy w nim zachwyca.
Kochaiącego mocno dręczy to zapewne,
Że mi przez dumę oyca wyciska łzy rzewne.
Wiém, że wszystko dla mnieby uczynił z ochotą,
Lecz nie żądam, by dla mnie miał rozstać się z cnotą,
Zdradą podstępną oyca zaufanie zwodzić.
Mógłżeby tę ofiarę czém innem nagrodzić?
Kocham go, niebo świadkiem, że kocham go stale,
Lecz niechcąc woli twoiéy przekraczać zuchwale,
Jeśli serce kochanki odmienić się może,
Bym go mogła zapomnieć, wszelkich sił dołożę.
To tylko chciéy mi przyrzéc, że gdy los się zmieni
I wy kiedyś przyiaźnią będziecie złączeni,
Niechay mi Wratysława kochać będzie wolno,
Wspólném poić się szczęściem, pomyślnością wspólną!

(*Ruryk okazuie na te słowa gniéw na twarzy.*)

Uważam, iż marżenie moie cię obrusza,
Gniewasz się, że kochankiem żyie moia dusza,

Nie chciéy, by iad rozpaczy pożérał mnie skrycie
I zostaw mi nadzieię, lub z nią odbierz życie.
(*do Lanki.*)
Póydź Lanko, na twém może przyiacielskiém łonie
Choć mnie na chwilę balsam pociechy owionie.
(*Odchodzą obiedwie.*)

SCENA III.

RURYK (*sam*).

Nieszczęśliwy Ruryku! O litości godny!...
Przyiaciel przeniewierczy i Rusin wyrodny
Wszewołod, chce mi wydrzéć i tron móy i życie
I tylko na sposobność zdrayca czyha skrycie.
Czyliż synowi oyca przebaczyć mam winę?!
Pomszczę się na obudwóch, lub śród zemsty zginę!
Tak iest, pomszczę się, pomszczę się zapamiętale,
Miłość córki poświęcę méy zemście i chwale.

SCENA IV.

RURYK, DWORZANIN.

DWORZANIN.

Xiążę! donieść przychodzę, że w zamku przedsieni
Czekaią twych rozkazów wodze zgromadzeni.

RURYK.

Niech weydą, chcę powitać tych czcigodnych mężów.
(*Dworżanin odchodzi. Ruryk sam.*)
Pewnie o klęsce swoich doniesą orężów.
Słyszałem iuż, że wrogi odparły ich w dumie,
Ale żołniérz móy walczyć i umiérać umié;

Spodziéwam się, że będą wierni mi do zgonu,
Lub polegną w obronie stolicy i tronu.

SCENA V.

RURYK, ROMANOW, WALKO, JAROSŁAW.

RURYK.

Na waszych smutnych twarzach potwierdzam wieść smutną,
Że wam Bogini woyny była dziś okrutną
I że was pokonały hufce Wszewołoda.
Nie wątpię, że ta klęska nowych sił wam doda
I zechcecie poskromić tę zgraię zuchwałą,
Zgraię w chwilowém szczęściu nadętą i śmiałą.
Lecz nie, próżnych wyrzutów czynić wam nie myślę,
Wiém, że powinność waszę pełniliście ściśle
I walczyli, iak mężom walczyć przynależy:
Często woyna zawodzi naywiększych rycerzy,
Często naysprawiedliwsza zachwieie się sprawa,
Ale na tém nie traci woyska mego sława,
Zrobiło, co walecznym zrobić przystawało.

ROMANOW.

Nieprzyiaciel był liczny, naszych było mało,
Walczyliśmy z wściekłością, iednak zwyciężyła
Większa od nas w ilości Haliczanów siła.
Nieba! Jak srogiéy w życiu doczekałem chwili,
Gdy iesteśmy odparci, my! cośmy gromili!
Nad własną, kraiu sprawę przenosząc od młodu,
Jak chętnie byłbym poległ dla chwały narodu!

RURYK.

Wodzu! po téy porazce działać nam potrzeba,
Nie wszystko ieszcze gniewne odebrały nieba.
Nie tryumfuy zawcześno wrogu dumą wzdęty,
Jeszcze lot zwycięstw twoich może być cofnięty.
Obce woyska nie weydą do téy zamku wieży,
Chyba po trupie moim, po zwłokach rycerzy.

(*po chwili*)

Będziemyż patrzyć na to oboiętném okiem,
Jak nieprzyiaciel zgubnym przybliża się krokiem.
Już nad brzegami Sanu rozpostarł namioty,
Już zagrażaią miastu iego dumne roty;
Zniesiemyż, żeby tyran deptał po téy ziemi,
Przez naszych przodków czyny wsławionéy wielkiemi;
Zniesiemyż, by w zamysłach swoich niewstrzymany
Jeden Xiążę nam wszystkim narzucał kaydany?!

WODZOWIE.

Śmierć wrogom!

ROMANOW.

Gińmy nawet za oyczyzny całość!

JAROSŁAW.

Wrogów wspiéra zuchwalstwo, nas wesprze wytrwa-
łość.

WALKO.

Przebacz Panie, gdy zadam sercu twemu ranę
I może oczom twoim niemiłym zostanę,
Lecz gdzie idzie o ciebie, tam milczéć nie można.
Córka twoia...

RURYK.

Wiém o tém, wiém, że ta bezbożna

Na skromność niepamiętna i na przodków sławę,
Weszła z wrogiem oyczyzny w ogniwa nieprawe,
Ale nie wątpię o tém, że się upamięta,
Jeszcze w sercu méy córki wola moia święta;
Dusza iéy będąc zawsze, iak słońce, bez skazy,
Zrzeknie się hydnych uczuć na moie rozkazy.

WALKO.

Xiążę! i owszém z tego korzystać potrzeba,
Myślą cudowną wieszcze natchnęły mnie nieba,
Gdy nie możem otwarcie, trzeba działać zdradnie.
Kiedy Xiężniczka sercem Wratysława władnie,
Niech w nocy do taiemnéy schadzki go nakłoni,
Zbliżony do tych murów padnie z naszéy broni;
Przynaymniéy się pomścimy, iak się mścić należy.

ROMANOW.

Czyliż przystoi zdrada dla prawych rycerzy?
Walku! tam, gdzie na zlaném krwią poboiowisku
Pośród orężów szczęku, tarcz i hełmów błysku
Walczyli nasi, chociaż ulegli na chwilę
Przeważaiącéy licznych nieprzyiaciół sile,
Czemuś tam do zwycięstwa nie dał iakiéy rady?
Tam milczałeś, a tutay podżegasz do zdrady.
Podły, kto bezbronnego napaść się ośmiela,
Lub taiemnie przeléwa krew nieprzyiaciela.
W oczach woyska, śród bitwy uderzyć iest chwałą,
Lecz kto czyni zasadzki, tego cenię mało:
Nie wart w mężnych Rusinów potykać się kole.

RURYK.

Nie Romanowie, na to nigdy nie zezwolę;
Zamiar Walka iest w każdym niebezpieczny względzie,

Tym razem oręż naszą porękoymią będzie.
Gotuymy się wodzowie do stoczenia boiu,
A zyskamy orężem korzyści pokoiu.

(*Do Romanowa*)

Ty z hufcami, co piią modre wody Sanu
Na Haliczanów roty uderzysz wprost łanu,
Który po obu brzegach ciągnie się daleko.

(*Do Jarosława*)

Ty blisko nieprzyiaciół przeprawisz się rzeką
Z młodzianami, co wzrośli na Bieszczadu szczycie.
Tam uderzywszy wspólnie, wspólnie się złączycie.
Walko przy mnie zostanie i w murów obronie
Krwią dumnych Haliczanów zbroczy swoie dłonie.
Tak więc nie tracąc czasu uderzmy raz ieszcze;
O zwycięstwie przeczucia rokuią mi wieszcze.
Niech to wspomnienie w sercach zapał wam roznieci,
Że walczycie w obronie matek, żón i dzieci!

JAROSŁAW.

Śpieszmy! niech wróg poczuie dzielność naszéy dłoni.

RURYK.

Idźcie walczyć!
(*Wodzowie odchodząc*) Rycerze! do broni!
(*słychać ieszcze z daleka odgłos*) Do broni!

SCENA VI.

RURYK, WALKO, potém ŻOŁNIERZ.

RURYK.

Czy podobna! Wszewołod byłżeby tak śmiały,
Dopuścić się téy zdrady, téy hydnéy zakały?
Miałby na życie moie nastawać zuchwale?

WALKO.

Wątpiłbym o tém, gdybym w méy służby zapale
Sam był się nie przekonał o téy strasznéy zgrozie.
Kilku wrogów po naszym śledziło obozie,
Jeden schwytany wyznał o wszystkiém przedemną.

RURYK.

Niech tu stanie i stwierdzi tę zdradę nikczemną,
Łaskę może pozyskać, gdy wszystko odkryie,
Sprowadź mi go tu Walko!

WALKO.

Panie! już nie żyie.
Kazałem go porąbać w słusznym moim gniewie;
Oprócz kilku poufnych nikt w obozie nie wie,
Jaki zamysł ten podły Haliczanin knował,
To tylko wiedzą, że się w obozie znaydował.
Nie chcąc, żeby ta zdrada twym wiernym niemiła,
Wrażenia na niechętnych tobie nie sprawiła,
Śmierć zasłużoną zadać kazałem mu skrycie;
Pośród złorzeczeń tobie hydne skończył życie.

RURYK.

Lecz trzeba było, żebym był słyszał wyznanie.

WALKO.

Jeślim zbłądził w zapale, przebaczysz mi Panie,
Widząc niebezpieczeństwo głowie twéy grożące,
Mógłemże na dowody czekać stwierdzaiące?
Nie, w słusznem uniesieniu żadnych nie znam granic,
A gdy idzie o ciebie, tam wszystko mam za nic!

RURYK.

Przebacz mi, żem na chwilę mógł mieć podeyrzenie.
Znam cię Walku, gorliwość twoię w duszy cenię,

Będę umiał nagrodzić przywiązanie twoie.

ŻOŁNIERZ (*wchodzi*).

Już bóy zaczęty.

RURYK.

Poday mi móy hełm i zbroię.

(*uzbraia się.*)

Uyrzysz mnie Wszewołodzie, dotrzymam ci kroku.

(*Ruryk odchodzi.*)

WALKO.

Gdzie nayzaciętsza bitwa, będę przy twym boku.

SCENA VII.

WALKO (*sam*).

Ciesz się Walku, do życzeń ieden krok zrobiony,
Niemiły współzalotnik wiecznie oddalony.
Kłótnia, którą móy podstęp rozżarzył w płomienie,
Sercu nawet Rozwidy nakaże milczenie.
Wszewołod chciał iuż zgody, nie! brzydzę się zgodą,
Tylko mordy do skutku życzeń mnie powiodą!
Muszę używać moich usiłowań plonu,
A z obięcia Rozwidy dalekoż do tronu?

KONIEC ODDZIAŁU PIERWSZEGO.

ODDZIAŁ DRUGI.

(Przed zaczęciem tego Oddziału muzyka wyraża wrzawę bitwy, słychać szczęki oręża i odgłosy walczących. Powoli wszystko się ucisza i przy podniesieniu zasłony widać tylko pustą scenę przedstawiaiącą rozległe brzegi Sanu, w głębi wieże Przemyśla, a za niemi lasy i góry. Po bokach dwa pagórki i drzewa.)

SCENA I.

WSZEWOŁOD i DWAY ŻOŁNIERZE.

(Dway Żołnierze prowadzą ranionego Wszewołoda i kładą go na pagórku po prawéy stronie kulisów.

WSZEWOŁOD.

Tu w tém spokoynem miescu odpocznę na chwilę,
Osłabiony o własnéy stać nie mogę sile.
Tu do nowego boiu ramię usposobię
I dzień ten naypięknieyszym życia mego zrobię.
Tu będę mógł usłyszeć, iak się nasi bronią.

ŻOŁNIERZ 1.

Przed grotem śmierci tarcze nasze cię zasłonią.

WSZEWOŁOD.

Jaka cichość w tém miescu, ieszcze woyny wrzawa
Ustronia tego zgiełkiem bitwy nie napawa;
(*słychać trąbienie*)
Z daleka tylko echo głos trąby odbiia. (*po chwili*)
Day Boże! niech los woyny woysku memu sprzyia.
Niechay nie tryumfuie nieprzyiaciel srogi,
Raczéy niech pierzchnie pośród zniszczenia i trwogi!
Przykładnéy godna zemsty okrutność Ruryka:
Przeciw prawom narodów iego czynność dzika.
Krew posłańca moiego strasznéy zemsty wzywa
I ostatnie ogniwo przyiaźni rozrywa.
Ha! dokąd cię Ruryku wściekłość twa uniosła,
Nie umiałżeś szanować charakteru Posła?
Łatwiéy orężem, niźli namiętnością władać,
Łatwiéy życie odebrać, niźli życie nadać.
Czyn ten kolos olbrzymi sławy twoiéy zwali,
Przylgnie do niéy na wieki, tak iak rdza do stali;
Nie zginie, wyydzie na iaw z taynego ukrycia
I będzie wieczną plamą w dzieiach twego życia.
A ia chciałem iuż zgody, nie! lepiéy się stało,
Nie będziesz miał pokoiu, gdy go cenisz mało.
Możem zbłądził zrywaiąc zgody łańcuch drogi,
Roznosząc po twym kraiu mordy i pożogi,
Gdym poduszczony chytrą namową Carowéy,
Z twéy klęski méy potędze rokował blask nowy;
Lecz chciałem błąd naprawić i iak Rusin prawy,
Chciałem ci nowe źródła nowéy odkryć sławy;
Wspólnie do rycerskiego łącząc się zawodu,
Razem poskromić wrogów ruskiego narodu; —

Twe obeyście się z posłem moim przekonywa,
Że niechcąc tam być czynnym, kędy honor wzywa,
Dzieła napiętnowane narodu spodleniem
Lubisz okrywać hydney taiemnicy cieniem.

ŻOŁNIERZ 2.

Słychać głosy walczących, pewnie bóy się wzmaga.

WSZEWOŁOD.

Jakże? Na czyiey stronie tryumf i odwaga?
Czy widzisz, gdzie są nasi, kto teraz zwycięża?

ŻOŁNIERZ (*wyłazi na drzewo i opowiada*)

Nieprzyiaciel przed mocą naszego oręża
Miesza się, cofa, pierzcha i uchodzi w góry;
Teraz go przed mém okiem skryły prochów chmury.

(*słychać zgiełk woyny*)

Słychać tylko krzyk ludzi i tętent rumaków.

WSZEWOŁOD.

Cóż więcey?

ŻOŁNIERZ 2.

Widzę właśnie sztandar naszych znaków,
Pływa dumnie w powietrzu wiatrom na igrzyska
I złotemi herbami do słońca połyska.

WSZEWOŁOD.

Czemuż raniony iestem w działań mych połowie!
Jeszcze miecza na wrogów nie stępiłem głowie.
Kiedy walczyć z przeznaczeń kolei wypadło,
Tak ieszcze, ieszcze byłbym z wściekłością zaiadłą
Śmiercią wielu walecznych poparł sprawę naszę.

ŻOŁNIERZ 2.

Tu lecą, groźnie błyszczą krwawe ich pałasze.

(*złazi z drzewa*)
Uchodź, niebezpieczeństwo Panie ci zagraża!
WSZEWOŁOD.
Nędzny! nieprzyiaciela widok mnie nie zraża;
Nie zhańbię się w starości czyny nikczemnemi.
Jeśli mi przeznaczono umrzeć na tey ziemi,
Życie, na które pragną, przepłacą mi drogo.
Dopokąd dychać będę, póty mnie nie zmogą.
Mniey ceniąc życie umrę, gdy los umrzeć każe,
Wprzódy krwią nieprzyiaciół ręce moie zmażę.
(*podnosi się z ziemi.*)

SCENA II.

WSZEWOŁOD, WRATYSŁAW.

WRATYSŁAW (*na czele oddziału*).
Oycze, ty tutay! wrogi tu zmierzaią w tłumie.
WSZEWOŁOD.
Kto dotychczas zwyciężał, ten się bać nie umie.
WRATYSŁAW.
Ja więc bronić cię będę, a dumny tym czynem
Obym dowiódł, żem godzien zwać się twoim synem.
Niech nieprzyiaciół szczęsna nie zaślepia zmiana,
Wszak ieszcze nie ugiąłem przed nimi kolana,
Z przyznaney mi odwagi ieślim kiedy słynął,
Dziś czas, żebym zwyciężył, lub za honor zginął!
WSZEWOŁOD.
Synu! odpowiedz, iakim przybyłeś tu celem?
Może śmiałeś uciekać przed nieprzyiacielem?
Przekląłbym cię na wieki, gdybyś to uczynił!

WRATYSŁAW.

Kto inny iużby nie żył, gdyby mnie tak winił.
Wiem, co winienem sobie, co dla przodków sławy,
Nieokryłbym się hańbą, iestem Rusin prawy.
Zbierałem rozprószone po nizinach roty,
Zwiększonym siłom nowey dodaiąc ochoty
Na hufce Przemyślanów z tey strony uderzę.

(*Za sceną głosy Przemyślanów:*)

Hurrah!

WRATYSŁAW.

Za mną więc bracia, za mną więc żołnierze!

(*Szykuie woysko i staie do obrony.*)

SCENA III.

WRATYSŁAW, ROMANOW.

(*Dawnieysi. Romanow na czele roty Przemyślanow. Przemyślanie rzucaią się z zaciętością na nieprzyiaciół, którzy otaczaiąc ranionego Wszewołoda dzielny daią odpór.*)

ROMANOW.

Bracia! razem się złączmy i uderzmy razem!

WRATYSŁAW.

Pierwszy, kto tu przystąpi, padnie tém żelazem.

ROMANOW.

Chełpliwa mowa twoia nikogo nie trwoży.

WRATYSŁAW.

Nie godzien broni nosić, kto pierwey broń złoży!

(*Wratysław i Romanow uderzaią na siebie, za ich przykładem idą oba Oddziały woyska, nareszcie Romanow cofa się, a Wratysław goni go za scenę, zostaią tylko Wszewołod i dway poprzedni żołnierze.*)

SCENA IV.

WSZEWOŁOD i DWAY ŻOŁNIERZE.

(*Wszewołod chce pędzić za uchodzącym nieprzyiacielem, żołnierze wstrzymuią go.*)

WSZEWOŁOD.

Puśćcie mnie, będę walczył obok mego syna;
Muszę tam być przytomnym, gdy się bóy zaczyna.
Dodam woysku odwagi stanąwszy na czele:
Nie dosyć iednéy rany, trzeba mieć ran wiele.

ŻOŁNIERZ 1.

Spoczyway, ieszcze Panie na siłach ci zbywa.

WSZEWOŁOD.

Kto mówi o spoczynku, gdy mnie honor wzywa?!
(*podnosi oręż ranioną ręką, co mu z trudnością przychodzi*)
Naprożno! tracę siły na domiar méy męki;
(*wypuszcza oręż*)
Oręż wypada z drzącéy i bezwładnéy ręki.
(*Osłabiony pada w obięcie żołnierzy, którzy go na bok odprowadzaią.*)

Przemiana.

(*Inna okolica Przemyśla, z dala widać San i porozrzucane grupy drzew.*)

SCENA V.

ROZWIDA i LANKA.

(*Obie wychodzą z prawéy strony, przebrane po męsku, z orężami w ręku.*)

LANKA.

Pani! dokąd twe błędne prowadzą cię kroki?
Dreszcz mnie na te okropne przeymuie widoki!

Patrzay! wszędzie zniszczenia i mordów znamiona,
(*pokazuie na oręż leżący na ziemi.*)
— A tam, pod owym wzgórkiem, iakiś rycerz kona.
I słońce zwyciężonych smutkiem rozczulone,
Na swe boskie oblicze spuściło zasłonę.

ROZWIDA.

Lanko! tutay się dowiem, na polach krwią zlanych
O losie osób drogich, osób ukochanych,
Osób, które stanowią całe szczęście moie,
Których zwycięstwa żądam, zwycięstwa się boię.
Oyciec móy i kochanek tu z sobą walczyli;
Nieba! może z nich który zginął iuż od chwili!
Może po krwi kochanka stąpa moia noga?!
Kraino méy młodości, o kraino błoga!
Ongi byłaś siedliskiem szczęścia i roskoszy,
Dziś woyna sroga pokóy z łona twego płoszy.
O wy! wy uzbroieni ostrzem zbóyczéy stali,
Mężowie krwi niesyci i zapamiętali,
Po co się w zaślepieniu niszczycie wzaiemnie?
Jeśli trzeba ofiary, topcie groty we mnie!
Niechay z krwią waszą razem krew moia upływa:
Nie znayduie ponęty w życiu, nieszczęśliwa!

LANKA.

Uspokóy się Rozwido, niech żal cię nie dręczy,
Nie dla płaczu nadany taki wiek młodzieńczy.
Ten rozlany po licu twoiém wdzięk niewieści,
Który nawet okrutne szanuią boleści,
Winien być szczęścia godłem, spokoyności cechą.

ROZWIDA.

Dziękuię, że choć słabą koisz żal pociechą,

LANKA.

Choć zaniemiały mordy i woienna wrzawa,
Może dotąd zabóycza trwa ieszcze rosprawa;
Idźmy, łatwo nieszczęście zdarzyć się nam może.

ROZWIDA.

(*nieuważaiąc tego co Lanka powiedziała, mówi iak gdyby do siebie:*)

Że mi życie obrzydło, ty przebaczysz Boże!
Taki żyć nie powinien, kto stracił nadzieię.
(*zwraca uwagę na Lankę czule się na nią patrzącą.*)
Łzy te cię rozczulaią, które z oczu leię?
Przebóg! Gdybyś nieszczęściem przeięła się moiém
I tybyś oczy twoie łez skropiła zdroiem.
Oto te dzikie głazy, te nieczułe skały
Sameby nad nieszczęściem moiém zapłakały.
Żyłam niegdyś z kochankiem śród uciech niewinnych,
Oprócz miłości iego żądz nie znałam innych,
Dziś w sercu moiém losu niechęcią zatrutém,
Ta nawet czysta miłość staie się zarzutem.
Cała natura kocha, miłości płomienie
Czuie każde żyiące i tkliwe stworzenie,
Kwiat dla miłości kwitnie, ptak słodycz iéy śpiéwa,
Strumyk nawet miłości szmerem się odzywa;
Wszelka istota ziemska podług własnéy woli
Może poddać się czuciom téy słodkiéy niedoli,
Samli człowiek rozumem wyższy nad źwiérzęta,
Dźwigać musi niemiłe konieczności pęta?
Jemuż tylko nie wolno póyść za czucia głosem?

LANKA.

Szczérze nad twoim przykrym ubolewam losem.

ROZWIDA.

Choć żyłby móy kochanek, moim ón nie będzie;
Wszak słyszałaś, iak w gniewu strasznego zapędzie
Oyciec gromiąc me czucia zapomnieć ie kazał,
Może nawet kochanka mego krwią się zmazał.

LANKA.

Nie płacz, nad nieszczęśliwym czuwaią niebianie;
Wkrótce miłych ci osób los iawnym zostanie.
Ufaiąc w cnotę czekay przeznaczoney doli:
Niebo długo niewinnie cierpieć nie pozwoli.
Szczęśliwość iest udziałem każdego człowieka
I gdy go dzisia minie, to go iutro czeka.
Wróci, wróci Wratysław z oycem twoim razem:
Przed Bogiem wątpić w szczęście bluźnierstwa wyrazem;
Często ón widząc żal nasz, widząc skruchę szczérą,
Leie balsam pociechy w rozpaczy dopiero.

ROZWIDA (*ściskaiąc Lankę*).

O Lanko! w tobie niebo skarb drogi mi dało!
Ty cieszysz mnie nadzieią, którey mam tak mało,
Ty srogością moiego rozrzewniona losu,
Dla cierpiącey pociechy nie oszczędzasz głosu;
Ty umiesz w nayprzykrzeyszéy zaradzić potrzebie;
Czuię, nie wszystko stracił, kto ma ieszcze ciebie!
Gdy los zawisny całe szczęście me pochłonie,
Umrę Lanko, lecz umrę tylko na twém łonie.

(*po chwili*)

Ale co się to znaczy, że nikogo niéma?
Darmo po wszystkich miescach obwodzę oczyma,
Wszędzie głucho, iak w sercu, które bić przestało.

Nie wiémy, kogo bóy ten przyozdobił chwałą,
Kto żyie, a kto zginął.

LANKA.

Wróćmy się do miasta,
Z miesca potyczki winna uciekać niewiasta.
W domu iéy panowanie, w domu niech zwycięża,
Ale błądzi, odwagę naśladuiąc męża.
Wróćmy, za każdym krokiem lękam się i trwożę.
Patrz, iak w koło wieczorne podnoszą się zorze
I słońce iuż za modre schowało się góry,
Już te odwieczne lasy okrył zmrok ponury,
Czémże bronić się będziem przed napaścią wroga?

ROZWIDA.

Próżna Lanko twóy umysł niepokoi trwoga;
Mam oręż, a ten drogo przepłaciłby życie,
Ktoby chciał krzywdę słabéy uczynić kobiécie.
Zręczność władania bronią z dziecka mi nadano.

LANKA.

Więcéy o to się lękam, by nas nie poznano.
Lecz przebóg! Patrzay Pani, iesteśmy zgubione,
Jakiś rycerz w szyszaku zbliża się w tę stronę
I prosto ku nam rącze kroki swoie zmierza.

ROZWIDA.

Rycerz powiadasz? (*patrzy się także*) Lanko! znam tego rycerza.
To on, to móy Wratysław, móy Wratysław luby!
(*z oburzeniem*)
Który do méy oyczyzny przyczynia się zguby.
(*Miłość walczy w iéy sercu z przywiązaniem do oyczyzny, nakoniec piérwsza przemaga.*)

Naród wzgardy ku niemu odemnie wymaga,
Ale miłość zwycięża, za kochankiem błaga;
Za kray ofiara godna naychlubnieyszéy wzmianki,
Lecz możnaż téy ofiary żądać od kochanki?

SCENA VI.

ROZWIDA, LANKA, WRATYSŁAW.

ROZWIDA.

Pocieszyć nieszczęśliwą przybywasz nareszcie.
Wy góry, i wy lasy świadkami iesteście,
Jak mi iest pożądane twoie tu przybycie.
Kochany Wratysławie! droższy mi nad życie,
Czemu z czystém sumieniem nie mogę cię witać?
Czém się dzisia wsławiłeś, nie śmiem o to pytać,
Każdy twóy wawrzyn tylko łzyby mi wyciskał.

WRATYSŁAW.

Mniéy cenię laury, kiedym twe serce pozyskał;
Umiem być mężnym, umiem zwyciężać w potrzebie:
Sławę cenię nad życie, lecz nad sławę ciebie.
W naysroższych walkach z męża biiąc się zapałem,
Widziałem tylko ciebie, o tobie myślałem.
Ty stałaś w oczach moich, czy z orężem w ręku
Biegłem walczyć na drżący odgłos mieczów szczęku,
Czy krwią zbroczony, znoiem utarczki okryty
Rzucałem się na włócznie, proporce, dziryty.
Tu uszczęśliwionego obecnością twoią,
Gdy nektarem słodyczy lube usta poią,
Gdy wdzięki twoie śledzę zachwyconém okiem,
Ośmiel wyrazy twemi, ubóstwiy twym wzrokiem!

ROZWIDA.

Ty mnie kochasz, a iednak o móy los niedbały,
Łzy mi wyciskaiącey dobiiasz się chwały.
Przeznaczenie okrutną skreśliło mi drogę,
Pokąd z mym oycem walczysz, twoią być nie mogę.
Trzeba nam się na wieki, na wieki! rozłączyć.
Idź, biy się z memi ziomki, ia póydę łzy sączyć.
Osiędę w smętnych murach cichego klasztoru
Szukać spokoiu, szukać pobożności wzoru.
Ty kończ co rozpocząłeś, niczém niewstrzymany
Gotuy oyczyznie moiey zgubę, lub kaydany;
Niech ci przy powinności mamiącym obłędzie
Nic drogim, nic szanownym, nic świętym nie będzie;
Ręką, tylu niewinnych ofiar krwią zbroczoną
Uderz, ieśli potrafisz, w oyca mego łono,
Gdy czas dzikości twoiey nie zdoła osłabić,
Zbescześć mury klasztoru i przybądź mnie zabić!

WRATYSŁAW.

Stóy! Przestań! Straszny obraz stawiasz moiey duszy.
Nie mnie przeklinay, ale źródło mey katuszy,
Tę zdradę, która oyców naszych poróżniła
I woynę, co klęskami kray twóy otoczyła.
Srogość nie była nigdy mey duszy udziałem,
Sam nieraz do pokoiu oyca namawiałem,
Zaklinałem na klęczkach do złożenia broni,
Mówiłem: że w rozpaczy pogrąży mnie toni,
Jeżeli przez bóy dłuższy twą rękę utracę
I postradam miłości tyloletnią pracę.
Usłuchał, politykę rozpacz zwyciężyła,
Sam poselstwo do oyca twoiego wysyła

I chciał nowe z nim zawrzéć związki i przymierza;
Lecz zaledwo straszliwéy pogłosce uwierza,
Że poseł iego został ohydnie zabity;
Nowym gniewu pociskiem na tę wieść przeszyty,
Cofaiąc rękę pokóy zawiérać gotową,
Nową oddycha zemstą, głosi woynę nową.
Wyżéy nad miłość syna ceni widok sławy.
»Jeśliś« rzekł »synem moim, ieśliś Rusin prawy,
»Póydziesz walczyć za oyca i oyczyzny głosem,
»Lecz gdy więcéy miłości zatrudniasz się losem,
»Pędź życie gnuśne, kiedy zbrzydły ci oręże,
»Bez ciebie walczyć mogę, bez ciebie zwyciężę.«
Mógłżem po takim czynie roziątrzać go ieszcze?
Biłem się, lecz przeczucia rokuią mi wieszcze,
Że bóy ten, choć zacięty, nie potrwa na wieki;
Może równie z mém szczęściem pokóy niedaleki!
Miłość niech ci udzieli w cierpieniach wytrwania:
Nieszczęścia są zwyczayną nagrodą kochania.
Lecz ty musisz być moią, los pokonam srogi,
Walcząc o skarb tak wielki, nie będę znał trwogi;
Skarga moia nieczułe niebiosa obudzi,
Zmiękczę Boga i oyca, i losy i ludzi,
Na wszystko się poważę, tak, na wszystko zgoła!
O! dziewico błyszcząca cnotami anioła,
Twóy ieden uśmiéch sił mi niepoiętych nada,
Zniknie zawisna szczęściu moiemu zawada,
Miłość zwycięży, zgaśnie nienawiść zaciekła:
Wydobyłbym cię Pani nawet z głębi piekła.

ROZWIDA.

Raz ieszcze wszelkich sprężyn ku temu poruszę,

Bym oyca mego twardą zmiękczyć mogła duszę,
Choć nie poymuię iakim sposobem się stało,
Że oyciec móy, na własną sławę bacząc mało,
Mógł tak ohydnym czynem splamić życie swoię
I tylu wawrzynami uwieńczone boie.
Może odzyskam w sercu iego dawną władzę
I na drogę słuszności prośbą go sprowadzę.
Gdy w iego łonie serce oycowskie spoczywa,
Zmiękczy go moia prośba, moia prośba tkliwa.
Wy! mieszkaiący w niebie, łez niewinnych świadki,
Czemuście mnie tak wcześno pozbawili matki?!
Onaby mi pomogła swoiemi radami,
Onaby mi nie dała zalewać się łzami.
Wzruszyłaby ią miłość w głębi serc ukryta:
Czucie kobiety czuie naymocniey kobieta. (*płacze*)

WRATYSŁAW.

Ah! w rozpacz wpadam, kiedy we łzach cię obaczę;
Nie płacz luba Rozwido!

ROZWIDA. (*ocieraiąc łzy*)

Nie, nie, iuż nie płaczę,
Łzami memi obrazu nieszczęść nie wystawię;
Patrzay, iestem spokoyną, ufam dobrey sprawie.
I ty równie spokoynym okaż się w potrzebie;
Czego masz się obawiać? wszakże kocham ciebie!
Prośbami gniew twoiego oyca ułagadzay,
Maluy nieszczęścia woyny i pokóy doradzay,
Mów...

WRATYSŁAW.

Powiem, że me życie od ciebie zawisło,
Zem z tobą połączony wzaiemnością ścisłą;

Określę mu ten ogień, którym tleię skrycie;
Powiem, że z twoią stratą odbierze mi życie,
Że czekaiąc twey ręki w słodkiem uniesieniu,
Żyię tylko w twém sercu i w twoiém spoyrzeniu;
A ieśli los okrutny sprzyiać nam nie raczy,
Do ostatniéy nadziei wezmę się w rozpaczy.
Wszak wiém, że mnie porzucić nie byłabyś zdolną,
Póydziemy więc gdzieindziéy, tam! gdzie kochać wolno.
Miłość sił mi dodawszy spełni me zamysły;
Udamy się za brzegi szczęśliwéy dziś Wisły:
Wszędzie zabłyska szczęście niebiańskim promykiem,
W nas ono mieszka, nie iest miesca niewolnikiem.
W Polsce będziemy wolni, w tym bitnym narodzie, *)
Który hołduie sławie, hołduie swobodzie,
Gdzie gościnność przebywa na pokoiu łonie,
Gdzie przyiaciel ludzkości zasiada na tronie,
Który z iednego z nami pochodzi plemienia,
Odmaluię mu nasze wspólne udręczenia,
On nam przytułku w kraiach swoich nie odmówi,
Które się od północy ciągną ku wschodowi.

(*do Lanki*)

Tobie Lanko w Rozwidzie powierzam skarb drogi,
Czuway nad nią, radami osładzay los srogi.

(*do Rozwidy*)

Rozwido! Znasz me serce, zgłębiasz moię duszę,
Będę cierpiał wraz z tobą, lub twe łzy osuszę;

---

*) Poniżey wyrażone wiersze maluią stan Polski za czasów Kazimierza Wielkiego.

Na iakiekolwiek losy zostaniem wskazani,
Że cię mocno kochałem, przekonasz się Pani.

LANKA.

Póydźmy Rozwido!

WRATYSŁAW. (*do Rozwidy*)

Powiedz, iakim cudem przecie
Już tak późno przez bramę twierdzy się przedrzecie?
Kto cię wpuści do miasta niebiańska istoto?
Kto ci bramy żelazne otworzy? Kto?

ROZWIDA.

Złoto.
Złoto, któremu wszyscy hołd składaią w dani,
Które się nawet wkradnie do piekieł otchłani,
Otworzy bramy, skruszy naytwardsze okowy.

WRATYSŁAW.

W obronie waszey walczyć i zginąć gotowy,
Z orężem was do bramy zamku odprowadzę.
Zaklinam cię Rozwido na miłości władzę,
Gdy czas nie zechce naszey zlitować się doli,
Uchodźmy z miesc, gdzie czucia nasze są w niewoli.
Nim słońce dwakroć nową zabłyśnie ozdobą,
Obyśmy byli w Polsce i na zawsze z sobą.

(*Odchodzą.*)

KONIEC ODDZIAŁU DRUGIEGO.

ODDZIAŁ TRZECI.

(Sala w zamku Ruryka.)

SCENA I.

WALKO. (*sam*)

Tu na nią czekać będę, miłość iey wynurzę,
Dziś lub ucichną straszne serca mego burze,
Lub z miłości, kochanek nieszczęśliwy, zginę.
Kiedy płynąć zacząłem, do portu zapłynę
I lub tryumf pozyskam, lub padną zuchwali,
Którzyby się zamiarom moim sprzeciwiali.

SCENA II.

ROZWIDA (*wchodzi*), *WALKO.*

WALKO.

W powtórney walce nasi znowu zwyciężyli;
Dotąd mi iest przytomną świetność oney chwili,
Gdy przez naszych odparty wróg uchodził z placu.
Przybyłem z tą pocieszną wieścią do pałacu
I szczęśliwym, że ciebie pierwszą widzę Pani.
Lecz przebacz, gdy cię może ta wiadomość zrani,
Która córkę oyczyzny cieszyćby powinna.

ROZWIDA.

Ta mnie wiadomość cieszy, martwiłaby inna.
Choć kocham Wratysława, lecz zapał oyczysty
Milszy nad miłość samę, nad wzgląd osobisty.
Święte mnie ku oyczyznie uczucię unosi,
A nieszczęście iey łzami oczy moie rosi.
Gdzie trzeba umię myśléć, umię być stateczną:
Kto nie kocha oyczyzny, niech ma hańbę wieczną.

WALKO.

Pani! choć tyle wdzięków tak cudnie cię zdobi,
Ta ku oyczyznie miłość piękniey szą cię robi;
Ona twoich powabów mnoży zbiór uroczy,
Jakże cnotą błyszczące czaruią twe oczy!
Szczęśliwy! kto się stawszy panem twoiey ręki
Z takiemi przymiotami, takie zyska wdzięki!
Mnie los zawisny szczęścia udzielić się wzbrania
I czuiąc miłość nie znam roskoszy kochania.

ROZWIDA.

Sławny iesteś w oyczyznie z rodu i z oręża,
Każda byłaby żoną tak sławnego męża;
Między córkami kraiu wolno ci wybiérać,
Którażby prośbie twoiey mogła się opiérać?

WALKO.

Już wybrałem, świat cały wybór móy uchwali;
Bóstwu memu Królowie hołdyby składali.
Pełna cnoty, z piękności słynie i z przymiotów.
Tak ią kocham, że za nią życie daćbym gotów.
Lecz wynurzyć iey nie śmiem, iakim ogniem tleię,
Milcząc dotąd iedynie słabe mam nadzieie.

Chciałbym, żeby świat cały głosił miłość moię,
A iednak o tém przed nią powiedzieć się boię.

ROZWIDA.

Którażto? Powiedz, Sama za tobą się wstawię.

WALKO.

Jakto? Ty myślałabyś Pani tak łaskawie?

ROZWIDA.

Kocham, więc mnie twa miłość do litości wzrusza.

WALKO.

Twoią dobrocią moia rozpływa się dusza,

ROZWIDA.

Wierzay mi, pomódz tobie radabym z ochotą,

WALKO.

Wiem, że litość u kobiet iest naypierwszą cnotą.

ROZWIDA.

Mówże...

WALKO.

Gdy każesz Pani, niesłuchać nie mogę.

(*na stronie*)

Ah! mamże iey powiedzieć? iaką czuię trwogę!

(*głośno*)

Daruy, gdy cię obrażę śmiałością zbyteczną; (*klęka*)
Kocham cię, tobie miłość poprzysiągłem wieczną.
Chciałaś, wyznałem prawdę, co zechcesz czyń ze mną,

(*podaic iey oręż*)

Oto oręż, przebiy mnie, lub mi bądź wzaiemną.
Skończ to życie bez ciebie niemaiące wdzięku;
Od ciebie los móy zawisł, szczęście me w twym ręku.
Kiedy nie chcesz uczuciom moim odpowiadać,
Spiesz się w serce występne cios śmiertelny zadać,

W serce, którego miłość nie uwodzi płocha,
Którego całą zbrodnią, że cię mocno kocha.
(*wypuszcza oręż*)
Gniewasz się, odwracasz się (*wstaie*). Niestety! zgi
nąłem!

ROZWIDA.

Zuchwały! iakiemżeto mówisz do mnie czołem?
Nie, nie chciey mnie rumienić twych uczuć wspom-
nieniem;
Wiesz kto iestem, kto moiem rządzi przeznacze-
niem;
Jakże łennik moiego oyca, twego Pana,
Śmiesz przedemną z miłości uginać kolana?
Tyle mnie obraziwszy stałbyś się mniey winnym,
Gdybyś niewiedząc o tém, żem zaięta innym
Z natchnienia o miłośnym mówił mi zapale,
Ale ty wiesz o wszystkiém, a iednak zuchwale
Chciałeś mnie podeyść, chciałeś zachwiać moię stałość;
Rozwida ci przebacza tę niezwykłą śmiałość
I zamilczy przed oycem tey chwili rozmowę.
On wiedząc o niey gniewby wywarł na twą głowę,
Znasz dobrze iego dumę i iego zasady.
(*widząc go pomięszanym*)
Zapomniy o mnie, inney nie daię ci rady;
Odchodzę, nie bez żalu nad miłością twoią,
A gdy się za oyczyznę twe ręce uzbroią,
Wesprzesz ią radą, wesprzesz dzielnością oręża,
Ja sama czuiąc wdzięczność dla takiego męża,
Zapomnę o tém, coś mi dopiero powiedział.
(*odchodzi.*)

SCENA III.

WALKO (*sam*).

Za daleko posuwasz stanu twego przedział!
Spodziewałem się tego dziewico niezgięta!
Sądzisz, że wiecznie będę dźwigał twoie pęta?
Mylisz się, umiém kochać, tego się nie wstydzę,
Lecz nieczułemi wzgardzam, a z niewdzięcznych szydzę.
Zemszczę się za twą wzgardę, za twe dumne słowa.
Wiém; że dla oyca wszystkoś uczynić gotowa.
Ustami iego wyrok zguby twéy obwieszczę:
Nikt mnie dotąd beskarnie nie obraził ieszcze.
(*chce odchodzić.*)

SCENA IV.

RURYK, WALKO.

RURYK.

Zostań, mam z tobą wiele pomówić taiemnie:
Oyca nieszczęśliwego oto widzisz we mnie,
Który lat tyle władnąc sterem panowania,
Nie może iedney córce zakazać kochania.
Mówiłem z nią, uparta, niezgięta w uporze,
Twierdzi, że Wratysława zapomnieć nie może.
Ledwo myśl sobie taką krnąbrność wyobraża,
Nieposłuszeństwem oycu własnemu zagraża.
Kocha tego, co ze mną krwawe toczy boie,
Którego chytry oyciec przez postępki swoie
Zadał cios nieodwrotny obrażoney dumie,
Który raz zwyciężywszy, iuż chytrze rozumie,

Że tryumfować będzie niczém niezwalczony
I pewnie w zaślepieniu pragnie méy korony.

WALKO.

Panie! twoia nieufność aż nadto prawdziwa,
Wiémy, iakie Wszewołod zamiary ukrywa,
Wszelkiemi czyny iego rządzi złość i pycha,
Samą zdradą, obłudą i zemstą oddycha.
Słyszałem i za prawdę mogę ręczyć głową,
Że z Carową Kijowa knuie zdradę nową.
Chce, żeby z woyskiem iego swoie połączyła
I sądzi, że ta wspólna pokona cię siła,
Że ci kray wydrze, którym rządzisz tak rozumnie
I dumne swe zamiary wykonywa dumnie.
Lecz myli się, nadzieia uwodzi go płocha:
Jesteś straszny, bo ciebie każdy Rusin kocha;
Pod wodzą twą do zwycięstw przywykły od młodu,
Widziałby w klęsce twoiey upadek narodu.
Los takiego Monarchy nie będzie zachwiany,
Którego Oycem każdy nazywa poddany
I widzi wielkość w każdém iego przedsięwzięciu:
Miło poświęcić życie wielkiemu Xiążęciu.

RURYK.

Dobrze mówisz, niczego Wszewołod nie dopnie.
Z Carową będę umiał postąpić roztropnie.
Tak, ieżelim iéy sławie mógł kiedy ubliżyć,
Gdy potrzeba wymaga, potrafię się zniżyć.
Niechay naydroższe dary będą iéy posłane,
Wiém, że za przyiaźń przyiaźń odda mi w zamianę.
Będzie się bała tego zaczepić sąsiada,
Który tak dzielném woyskiem, iak iest moie, włada.

WALKO.

Mądra uwaga twoia miłościwy Panie,
Lecz wprzódy, nim ten zamiar spełniony zostanie,
Nim wróg blaskiem twéy chwały i mocy zaćmiony
Kornie zgiąwszy kolana złoży ci pokłony,
Radziłbym, użyć środków nie mniéy niezawodnych
I taiemnie ukarać twych względów niegodnych.
Kiedy Wratysław ogniem ku twéy córce pała,
Niech ta, która się całem szczęściem iego stała,
Xiężniczka zemsty naszéy stanie się narzędziem,
A natenczas iak łatwo tryumfować będziem!
Tak szczęśliwie spełniwszy twoie przedsięwzięcia,
Dogodzisz woli oyca i życzeniom Xięcia.
Czyn taki nic się twoiéy nie sprzeciwi chwale;
Udasz Panie, że córki zmiękczyły cię żale,
Pozwolisz iéy taiemnie oglądać kochanka;
To radzę, co radziłem dzisieyszego ranka,
Gdyś w gronie wodzów, w sali obrad zgromadzonych
Wyrokował o losie twoich wóysk zwalczonych.

(obziéra się, czy kto nie podsłuchuie)

Niech mu Xiężniczka sama doniesie o schadzce,
Ja tymczasem z moimi ukryty w zasadzce
Czatować będę, wpadnę i schwytam go skrycie.
Gdy w twoim ręku będzie Wratysława życie,
Dumnemu oycu iego możesz nadać prawa,
A w większym blasku twoia zaiaśnieie sława.
Z niewolą syna spełzną i oyca zamiary,
Nie zechce po nim żadnéy wymagać ofiary,
A utrudzony skutkiem niepewnego boiu,
U nóg twych będzie żebrał syna i pokoiu.

RURYK.

Walku! do serca twoia przemówiła rada,
To, co męstwo zaczęło, niech dokona zdrada:
Winien ci będę tryumf, tryumf okazały;
Działaymy, wolno zdradzać dla narodu chwały!
Już mi się pierwéy twoie podobały słowa;
Lecz milczéć mi kazała cnota Romanowa,
Który nieprzenikaiąc sztuki panowania,
Zawsze tylko moralne utrzymuie zdania:
Teraz, kiedyśmy sami, mogę ci wynurzyć;
Że chciałbym z całéy duszy miłość córki zburzyć;
Dogodzić zemście moiéy i Państwa potrzebie;
Ale naprzód nagrodzić potrzeba mi ciebie,
Oto ten łańcuch złoty, przyymiy go odemnie.
(*zdeymuie z szyi łańcuch*)

WALKO.

Panie! niezgasłą wdzięczność obudziłeś we mnie!
(*klęka, Ruryk zawiesza mu łańcuch na szyi*)
Póki to serce będzie biło w moiém łonie,
Póki orężem robić potrafią te dłonie,
Dopókąd w żyłach moich krwi kropla popłynie,
Za ciebie walczyć będę, za ciebie iedynie!
(*wstaie*)
Tak, rozkaż, rozkaż Panie, a posłuszny tobie,
Z życia nawet ofiarę iak chętnie ci zrobię!

RURYK.

Śpiesz działać, ia Rozwidy usposobię serce.

WALKO. (*na stronie*)

Zginę, lub skarzę szczęścia moiego wydziercę!
(*Chce odeyść, lecz zatrzymuie się widząc wchodzącego Wasyla.*)

SCENA V.

DAWNIEYSI, WASYLI.

WASYLI.

Panie! donieść przychodzę, że halickie roty
Zbliżaiąc się ku miastu robiły obroty.
Gdyby chmura na szańce runęły skwapliwie
I rów głęboki zamku przebyły szczęśliwie.
Romanów ie uważał i donieść ci każe,
Iż na ich widok pierwsze cofnęły się straże.
Z mocą uderzył w bramy Wratysław zacięty,
Żołnierz, co stał na czatach, został w piersi pchnięty.
Inni to widząc pierzchać zaczęli z daleka.

RURYK.

Ha przeklęcie! Co słyszę! Móy żołnierz ucieka!

WASYLI.

Tymczasem woysko nasze osadziwszy mury,
Liczne grady pocisków miota na nich z góry.

RURYK.

Gdzie był Jarosław, czemu nie bronił przechodu?

WASYLI.

Padł, mężnie zasłaniaiąc woyskiem wstęp do Grodu.
Sam widziałem, iak poległ ten mąż znakomity;
Walczył, choć iuż ranami mocno był okryty.
Ze wszech stron otoczony nie ustąpił z drogi;
Upadaiąc dwa ieszcze zamordował wrogi.

RURYK.

To cios, iakiego nigdy się nie spodziewałem.
Kiedy Jarosław zginął, kto stoi za wałem?

WASYLI.

Iwan ze Słucka obiął iego stanowisko,

Żaden z wrogów do niego nie podeydzie blisko;
Mąż ten w boiu zastąpi godnie Jarosława,
Z daleka całe hufce postrachem napawa.

RURYK.

Powiedz, niechay Romanów na czele rycérzy
Od mostu nieprzyiaciół natarcié uśmierzy.
Niechay Iwan kamienie każe z murów ciskać,
By tylko nie zdołali miesc słabych pozyskać.
Ja sam z orężem wkrótce pośpieszę na wały
W nayzaciętszych utarczkach dobiiać się chwały.

(*Wasyli odchodzi.*)

SCENA VI.

RURYK i WALKO.

WALKO.

Teraz czas działać, miłość zgubi Wratysława;
Już myśl ta serce moie radością napawa.
Śpiesz się Panie do córki, żywemi kolory
Wystawiay iéy tę miłość, wznoś stałości wzory,
Niechay iéy mądrość twoia środek ten zachwali,
Że miłości dogodzi, i że kray ocali;
A potém, kiedy w skutkach cały plan doyrzeie,
Kiedy córka twa spełni powzięte nadzieie,
Mnie dozwól działać, wszystko twéy zemście poświęcę
I muszę Wratysława dostać w moie ręce.

(*Ruryk odchodzi.*)

SCENA VII.

WALKO (*sam*).

Wybornie! Teraz sroga wzgardzay mną do woli,
Przeklinay i nienawidź sprawcę twéy niedoli,

Ja będę działał, poznasz, ile umię w gniewie.
Serce twe nie przeczuwa, dusza twoia nie wié,
Jakie męczarnie tobie myślę przygotować;
Czekay okrutna, będziesz twéy wzgardy żałować!
(*patrzy w ziemię*)
Samo piekło pod twemi nogami się wzruszy,
Gdy kochanka przy tobie obaczysz bez duszy.
Łzy twoie zmięszasz w żalu z krwi iego potokiem,
On na ciebie gasnącém będzie patrzył okiem,
Zbroczony, strasznéy zemsty okryty znamieniem,
Miłość twoię z ostatniém uniesie westchnieniem.
O! czemuż dla zatarcia tak wielkiéy urazy
Nie może i umierać i żyć tysiąc razy,
Bym go morduiąc w oczach twoich razy tyle
Wznawiał nayokropnieysze życia twego chwile.
Bym przy tobie z méy zemsty raduiąc się skutku
Widział w łzach twych roskoszy, tryumf w twoim smutku. (*przechadza się*)
Z chciwością się me ręce krwią iego napoią;
Nie, nie będziesz go miała, gdy nie chcesz być moią,
Raczéy za twym kochankiem żałuiąc bez końca,
Usychay, tak, iak kwiatek niewidzący słońca.
Giń, niech brzemienna nieszczęść powali cię siła,
I tam (*wskazuiąc na ziemię*), tam ieszcze żałuy, żeś mnie obraziła.
(*iak gdyby odpychał kogoś*)
Precz odemnie, miłości niema iuż w mém łonie:
Nawet na grobie twoim i łzy nie uronię!
(*Wypada za Scenę*)

KONIEC ODDZIAŁU TRZECIEGO.

ODDZIAŁ CZWARTY.

(Taż sama dekoracya, co w Oddziele trzecim.)

SCENA I.

ROZWIDA i WASYLI.

ROZWIDA.

Wasyli! zaufanie pokładaiąc w tobie
Pozwól, niech cię mey woli powiernikiem zrobię.

WASYLI.

Rozkaż, wszystko dla ciebie z ochotą uczynię:
Chceszli by krew płynęła? natychmiast popłynie!
Obecność licznych nawet nie zmięsza mię szyków;
Żądasz? na hufce strasznych wpadnę przeciwników
I pod twém godłem pewne odniosę zwycięstwo.

ROZWIDA.

Nie myślę cię doświadczać, znane mi twe męstwo;
Nie chcę cię w krwawey woyny posyłać zawody:
Będziesz posłem pokoiu, miłości i zgody.
Teraz, kiedy wieczorne iuż ciemnieią zorze,
Do nieprzyiaciół w obcym udasz się ubiorze
I ten Wratysławowi oddasz list odemnie.

WASYLI.

Cieszę się, że tę ufność kładziesz Pani we mnie.
Wszystko co zechcesz, z serca uczynię roskoszą:

Święty ten rozkaz, który usta twoie głoszą.

(*odbiéra list*)

Póydę do nieprzyiaciół obozu przebrany,
Wiernie oddam Xiążęciu list ten pożądany,
Który go pewnie w rzędzie szczęśliwych umieści,
Lecz powiédz, iakie przytém mam donieść mu wieści?

ROZWIDA.

Mów, że go czekać będę pod owym drzew cieniem,
Które wsławione piérwszéy miłości wspomnieniem.
Gdy ptak grobowy północ ogłosi z cmentarza,
Tak miłą dla kochanka, straszną dla zbrodniarza,
Przybędę i taiemnic odkryię mu wiele;
Mów, że na twarzy moiéy widziałeś wesele,
Powiédz, że ieślim kiedy była mu przyiemną,
Niech przybywa niezwłocznie i widzi się ze mną.

(*Wasyli odchodzi.*)

SCENA II.

ROZWIDA i LANKA. (*wchodzi*)

ROZWIDA.

Przychodź i szczęścia mego podzielay słodycze;
Jakże ci pomyślności tak wiele wyliczę!
Dzień dzisieyszy iest moiéy radości odgłosem,
Dzień dzisieyszy nad biédnéy zlitował się losem.
Oyciec na miłość moię pozwala z ochotą;
O! iestem nayszczęśliwszą pod słońcem istotą!
Już się nieba przeznaczeń moich roschmurzyły,
Patrz! oto mi z radości wszystkie drgaią żyły.
Dziś obaczę kochanka i czuciem wiedziona
Bez wyrzutów sumienia przycisnę do łona,

Nieba świadkami będą mego uniesienia!
Lecz co? Ty się nie cieszysz, gdy los móy się zmienia?
Kiedy prawdziwa roskosz z ust moich wytryska
Czemu na mnie twe oko promień smutku ciska?
Stoisz martwa, to w ziemię wlepiąsz oczy twoie,
Powiedz, czyli cię iakie dręczą niepokoie?
Zwierz mi się, wiesz, iak zawsze kocham cię prawdziwie,
Jestem dzisia szczęśliwą, wszystkich uszczęśliwię,
Powiedz, a iakiéy zechcesz uczynię ofiarę.

LANKA.

Pani! okrutnie twoię oszukano wiarę;
Nie chciałabym ci nowe wywróżać katusze,
Ale cię mocno kocham, a więc mówić muszę,
Zadrzysz, skoro z ócz twoich oderwę zasłonę.
Niéma praw żadnych, prawa nayświętsze zgwałcone;
Już w tych murach gotyckich cnota nie zasiada,
Ale podłość i chytrość, i nikczemna zdrada.
Serce twe oszukano w nayczarnieyszéy zmowie,
Zaklinam cię, nie słuchay, co ci oyciec powie,
Samabyś Wratysława w nieszczęście wtrąciła.
Widząc oyca twoiego, tumem się ukryła,
Słyszałam z Walkiem iego rozmowę taiemną,
Jak układali zdradę podłą i nikczemną.
Chcą zwabić i uwięzić twego Wratysława;
Lecz przestrzeż go zawczasu, przestrzeż, niech nie stawa.
Jeszcze nie wiesz, iak podła tego Walka dusza:
Jeśli o cnocie mówi, pewnie się przymusza,
Pod układną postawą kryię umysł zdradny,

Każdy czyn iego równie iak serce szkaradny;
Po tém, co ci o swoim powiedział zapale,
Z zemsty gotów na wszystko targnąć się zuchwale,
A miotany zawiścią w sprzecznych uczuć tłumie
Ciebie i Wratysława poświęcić swéy dumie.

ROZWIDA.

Mogęż wierzyć o nieba! że podłość tak sroga
Zdradza w obliczu zdrady karzącego Boga,
Ze oyciec móy, któregom szanowała cnoty,
W tak niegodne lat swoich męsza się obroty?

LANKA.

Gdyby nie ia, narzędziem stałabyś się zbrodni!

ROZWIDA.

O! przeklinam was zdraycy, zemsty nieba godni!
Lecz co mówię! Przeklinać oyca się nie godzi.
Jakże często nadzieia człowieka zawodzi!
Byłam szczęśliwą w błędzie, z prawdą cierpię znowu,
Wierzę, choćbym nie rada wierzyć twemu słowu,
Chciałabym czyniąc rozbrat z całem przyrodzeniem,
By dzisia wszystko było bayką, uroieniem.

(*po chwili*)

Ah! Cóż mam teraz czynić! Niebo się zachmurza,
Czuię, że sercu memu straszna grozi burzą.
Widzę, iak gromy nieszczęść lecą bez ustanku,
Mamże niesłuchać oyca, lub ciebie kochanku
Ciebie zdradzić, którego kocham z całey siły?
O rozwiń sprzecznych uczuć ten wątek zawiły,
Powiedz, co czynić, co mi przedsięwziąć wypada,
A świętą dla mnie będzie przyiaciółki rada.

LANKA.

Rozkaz oyca z miłością pogodzić iest trudno.

ROZWIDA.

Wolę być nieposłuszną, niżeli obłudną.
Śmiało surowym oyca oprę się rozkazom,
Miłość wrażenia moim udzieli wyrazom,
Sprzeciwię się wyrzutom, oprę się powadze
I pierwey umrzeć wolę, niż kochanka zdradzę.
Będę łaski błagała z nachyleniem czoła,
Płakać będę, a płacz móy niczeli nie zdoła?
Choć w zdradzie tey móy oyciec miałby zamiar skryty,
Rosczulą go łzy córki, córki i kobiety! (*po chwili*)
Ile tobie wdzięczności za to iestem winna,
Że mnie od błędu ręka twoia dobroczynna,
Co mówię, od występku, wstrzymała życzliwie.

(*ściska Lanke*)

A iam to pasmo zdrady usnute kłamliwie
Poczytała w mey duszy za łaskę naywyższą!
Na toż żyię, bym co dzień była nieszczęśliwszą!
Cóżem winna ci Boże, iż tak karzesz srogo?
Jakże się namiętnościom ludzie oprzeć mogą,
Kiedy ich tak słabymi wydała twa ręka!
Bohatyr władzą losu ugięty uklęka
Często i z oczu męskich łzy nieszczęścia płyną,
Łza więc w oczach dziewicy nie iest żadną winą.
Dla ulgi nieszczęśliwey o płyńcie łzy moie,
Wami może okrutność cierpienia rozbroię. (*płacze*)

LANKA.

Nie płacz, otrzyy twe oczy łzami napełnione,
Nie trać nadziei, ieszcze nie wszystko stracone.

Nie zawsze przeciwności są zguby oznaką,
Bóg, który cię doświadcza, da ci radę iaką.

ROZWIDA. (*iak gdyby obudzona z myśli*)

Śpiesz i odwołay rozkaz Wasylemu dany,
Powiedz, że do obozu inny iuż wysłany,
Powiedz co zechcesz, byle nie udał się w drogę.
O nieba! Z trwogi wielkiey ledwo mówić mogę!
Zginęłam, ieśli poszedł, a Wratysław stanie,
Wolności stratą szczere przepłaci kochanie,
Zdraycy będą na niego czatować w ukryciu,
Może niebespieczeństwo grozi iego życiu.
Może na nim wypełnią zemstę tak szkaradną,
A móy Wratysław sądząc błędnie, żem ia zdradną
Szczerey miłości moiey niemaiąc na względzie,
Może w zapale gniewu przeklinać mnie będzie!
Idź, biegay, ia przed tronem wszechmocnego Pana
Kornie błagaiąc łaski padnę na kolana.

(*Lanka odchodzi. Rozwida klęka.*)

Boże! Ty! któryś w dziełach twych nieodgadniony,
Który ciskasz pioruny, nawalnice, szrony
I tą samą dobroci samowładną dłonią
Spuszczasz ożywne rosy, kwiaty poisz wonią,
Zlituy się, łaski twoiey żebrze nieszczęśliwa! (*wstaie.*)

SCENA III.

ROZWIDA i RURYK. (*wchodzi*)

RURYK.

Posłałaś do obozu? Kiedyż więc przybywa
Chcę, żeby oznaymiony twoich ust wymową...

ROZWIDA.

Cóżem winna, że oycze dręczysz mnie surowo?
Wiem o zmowie, przypadek odkrył mi rzecz całą;
Szukałeś chwały, temu będącey zakałą,
Którego słowo każde w tym kraiu rozkazem,
Który władcą Rusinów i mym oycem razem.
Cóżem ia przewiniła, że za Walka radą
Przezemnie Wratysława chciałeś podeyść zdradą?
Lecz gdy zdrada w zamysłach twych była konieczną,
Po cóż i mnie ohydą chciałeś okryć wieczną?
Sam znaiąc miłość moię stałą i iedyną,
Oycze! Chciałeś nieszczęścia zrobić mię sprawczyną!
Nie dosyć, że mi kochać zakazałeś Panie,
Com czyniła przez winne ci uszanowanie,
Żądasz ieszcze, bym związek potargawszy luby,
Sama się przyczyniła do kochanka zguby,
Ażebym ci za zemsty służyła narzędzie?

RURYK.

Wyrodna! niemaiąca czci oyca na względzie,
Będąca z wrogiem może na mą zgubę w zmowie,
Mów! Jaka zdrada w twoiey wylęgła się głowie?
Zkąd podeyrzenie takie śmie umysł twóy zwodzić,
Że chcąc sprawić ci roskosz, zemściem chciał dogodzić?
Lecz choćbym knował zdradę, kto nadał ci prawo
Postępki oyca twego okrywać niesławą?
Gdzie iest uszanowanie? Gdzie cześć oycu winna?
Także córka do oyca przemawiać powinna?
Córka, która być miała dni moich słodyczą,
Śmie się do mnie odzywać z mową buntowniczą?

Gdybym chciał ci przebaczyć iak słabey kobiecie,
Za winę przeciw temu, komuś winna życie
Gdybym zapomniał o tém, co cię do mnie wiąże,
To nie mogę zapomnieć, żem twóy Pan i Xiążę.
Gdyś taką do niełaski mey obrała drogę,
Jak córkę i poddankę ukarać cię mogę.
Drzyy, gdy twóy upór cały gniew we mnie roznieci,
Padniesz przykładem krnąbrnych poddanek i dzieci.

ROZWIDA.

Przebacz oycze zbłąkaney miłości zapędem,
Że może dobroć twoię śmiała nazwać błędem.
Z sercem zranioném stoię przed twoiem obliczem
I wiem, że tu przy tobie iestem prawie niczém.
Lecz daruy, że za dosyć woli twey nie zrobię:
Wiem com winna miłości, a com winna tobie,
Gdy na szali uczucia powinności ważę,
Miłość na dół upada, stałą mi być każe,
Jeśli mnie tylko w zdaniu płonny umysł mami,
Pozwól mnie w niém pozostać, zaklinam ze łzami!
Mo.e miłością moią rosczulony tkliwą
Już pragnąłeś mnie oycze uczynić szczęśliwą,
Ja iednak tey roskoszy wolę się pozbawić,
Wolę sama dni smutne pośród cierpień trawić,
Niż narażać na możność zdrady Wratysława.
Oto myśl ta iuż trwogą serce me napawa;
Ja zdradzić! która kocham z takiém uniesieniem.
Ah! przebóg! samey zdrady wzdrygam się wspomnieniem.

(*po chwili*)

Czuię, że dla mnie szczęścia niéma na tey ziemi,

Los co dzień mnię ciska ciosami strasznemi,
I nieodzowną zgubą grozi mi zawzięcie!

RURYK.

Twa krnąbrna mowa moie przechodzi poięcie,
Temiżto dobroć moię nagradzasz wyrazy?
Nie zawszeżli me rady i moie rozkazy
Tylko twém szczęściem, tylko dobrem twoiém były
I drogę życia twego kwiatami stroiły?
Przypomniy sobie wszystkie chwile młodociane,
Troskliwość, dobrodzieystwa odemnie doznane,
A przekonasz się obca wszelkiego zapału,
Że cię i teraz kocham, iak kochałem z mału.
Żadnéy na Wratysława nie knowałem zdrady,
Uwierzyłaś podszeptom zauszników rady.
Może miałem przyczyny i kraiu potrzebie
Na chwilem chciał poświęcić twę miłość i ciebie,
Dziś, kiedy uporczywsza woyna się zapala,
Dwu nieprzyiaciół związki nawet kray uchwala.
Lecz po co mniéy znanemi trudnię cię dowody?
Dość, żem cię myślał zrobić pośredniczką zgody.
Nie chciałaś, piękny zamiar skończył się na niczém.
Jakto? I ieszcze stoisz przed moiém obliczem,
Kiedy upor twóy gniewem uniósł moię duszę?!
Mniemałem, że dobrocią twoie serce wzruszę,
Lecz ty na czułe oyca nie pomna przestrogi,
Gdzie nie trzeba ulegasz pod brzemieniem trwogi.

(*Rozwida chce go przepraszać*)

Precz z oczu moich łaski niegodne stworzenie;
Opłakuy własny upor; własne przewinienie,
Jam wolny od zarzutów, coś chciała zrobiłem

I plany moie z sercem twoiém pogodziłem.
Chciałem twoiéy miłości umocnić ogniwa,
Lecz ie tak nierozważnie ręka twoia zrywa;
Teraz ku tobie żadne względy mnie nie skłonią,
Bez przyczyny do zgody muszę walczyć bronią,
Utrzymam godność Xięcia i oycowskie prawa,
Lecz drzyy, ieśli mi kiedy wspomnisz Wratysława!
Niebo świadkiem, nie będziesz nigdy iego żoną,
Tak, na zawsześ dla niego, na zawsześ straconą!

ROZWIDA.

Stóy oycze! zrobię wszystko wedle twoiéy chęci,
Rozwida życie nawet dla ciebie poświęci! (*klęka*)
Przebacz kochany oycze, zaklinam ze łzami,
Rozrządzay moiém życiem, moiemi czynami;
Tak, co ci się podoba, czyń z moią osobą;
O to błaga cię córka, która drzy przed tobą.
Przestań gromem ócz twoich przerażać nieśmiałą,
A ieśli oycze prośbę moię cenisz mało,
Na imię matki, która dotąd ci iest miła,
Przebacz iey córce, przebacz! ieżeli zbłądziła.
Niech głosu mego próżno nie wznoszę ku tobie;
Przebacz! matka ci moia podziękuie w grobie.
Lecz daremnież litości twoiéy córka wzywa?
(*Ruryk odchodzi*)
Odchodzisz? Cóż niestety zrobię nieszczęśliwa!

SCENA IV.

ROZWIDA i LANKA.

(*Lanka wtedy właśnie weszła z prawéy strony, gdy Ruryk środkowemi drzwiami wychodził. Widząc klęczącą Rozwidę, mówi:*)

LANKA.

Po co się tak pokorną uniżasz postawą
Przed oycem, co przez srogość traci oyca prawo?
Wstań Pani i pośpieszay na przyiaźni łono.

ROZWIDA. (*wstaie*)

Lanko! powiedz, na Boga! czy byłam zdradzoną?

LANKA.

Byłaś, iawne dowody wątpić mi nie każą,
Nie chciałabym dni twoich zasmucać potwarzą.

ROZWIDA.

Ah! pociesz mnie choć iedną wiadomością miłą,
Wasyli?

LANKA.

O! iuż odszedł, iuż za późno było,
Kiedym przyszła odwołać dane mu zlecenie.

ROZWIDA.

O nieba! (*mdleie i tak zostaie chwil kilka*)

LANKA.

Boże! (*przytula rękę do iéy serca*)
Co za straszne serca drzenie!
Ręce iey stygną, zbladła i oczy zamknęła.
Okrutny oycze! oto skutek twego dzieła! (*podnosi ią*)
Uspokóy się, ze łzami zaklinam cię Pani,
Rozpacz twoia w dwóynasób twoie serce rani.
Ufay cnocie, w cierpieniach duszy bądź wytrwałą!

ROZWIDA.

Boże! gdzieżto ia iestem? Co się ze mną stało?

LANKA.

Przy mnie iesteś Rozwido, przy mnie, przy mym boku,
Ale cóżto za dzikość sroży się w twém oku?

ROZWIDA.

Ah! Lanko! co za straszne uyrżałam ziawisko:
Widziałam się śród lasu Wratysława blisko,
Pioruny biły, ziemia trzęsła się pod nami,
Niebo okryte było wrzącemi błyskami,
A z obłoków iaskrawą okrytych zasłoną
Lecący oręż godził w Wratysława łono.
Jam go memi piersiami zakryła z obawy
I w moie drzące serce wdarł się pocisk krwawy.

LANKA.

Uwolń twóy umysł z więzów daremnéy boiaźni,
Jestto obłęd wzburzonéy żalem wyobraźni,
Na któréy łonie dzikie widoki się rodzą.

ROZWIDA.

Nie Lanko; te przeczucia od Boga pochodzą.
(*Zamyśla się, potém iak gdyby natchniona:*)
Tak iest, móy boski zamiar pewnie mi się uda;
Obaczysz Lanko, iakie miłość robi cuda.
Nadzwyczayna w mych piersiach powstaie odwaga,
Głos potaiemny serca ofiary wymaga;
Zrobię ią niezawodnie, oyciec się przekona,
Że miłość moia niczém nie była wzruszona.
Słodka dla kochanego ofiara przedmiotu,
Będzie ona ozdobą moiego żywotu.
O! przyszłości, iedynie tobie ufać mogę!

Ty rozbroisz me losy, ułagodzisz trwogę,
Ty na wieczności łonie o burze mniey dbała,
Szczęściu moiemu kwiaty będziesz zasiewała.
Ty mnie do pożądaney doprowadzisz mety;
Lecz ieśli i ty zdradzisz? Zginęłam niestety!
Lanko! gdy ieszcze przyiaźń ma wartość u ciebie,
Zaklinam cię na Boga, wesprzyy mnie w potrzebie:
Idź do oyca moiego, zapewń go odemnie,
Że póydę z Wratysławem widzieć się taiemnie,
Że do obozu odszedł z tą wieścią Wasyli
I że schadzka nastąpi o północney chwili.
Pod mogiłą oboie zeydziemy się z sobą,
Gdzie wiele dziewic smętną okrytych żałobą,
W sprzyiaiący ich czuciom wieczór, po dnia znoiu
Często kochanków płaczą, którzy legli w boiu.
Tam, w owém miescu, zawsze mi przebywać miło,
Ale wyraźnie powiedz Lanko, pod mogiłą.

LANKA.

Pani! zkąd ta odmiana?

ROZWIDA.

Nie pytay się o to.
Jeżeli dotąd iestem miłą ci istotą,
Śpiesz! i naymnieysza zwłoka zaszkodzić mi może.

(*patrzy przez okno*)

Już się przesuwa xiężyc po górnym przestworze,
Już dnia ostatnia światłość za Bieszczadem zgasła,
Już żołnierze po czatach daią sobie hasła,
Wkrótce wybiie chwila, chwila ostateczna:
Czeka mnie wieczna radość, albo zguba wieczna!

(*Lanka odchodzi.*)

SCENA V.

ROZWIDA. (*sama*)

Stało się, spełnię zamysł z miłości zrodzony,
Nie będąc żoną zrobię obowiązek żony;
Tak, drogi Wratysławie, ia za ciebie stanę!
(*Otwiéra drzwi do komnaty poboczney i zagląda do niey.*)
O wy poufne zbroie, zbroie ukochane!
Wy mi dopomożecie tey ślachetney zdrady;
Przez was zniszczeią hydne tych zdrayców układy.

KONIEC ODDZIAŁU CZWARTEGO.

ODDZIAŁ PIĄTY.

(*Mogiła ocieniona drzewami, noc, xiężyc w pełni.*)

SCENA I.

FEDOR i HREHORY.

FEDOR.

Hu! iakie zimno, iaki ostry wiatr powiewa.

HREHORY.

Opadła chłodna rosa, wzruszaią się drzewa.

FEDOR.

Jeszcze go niema, chociaż z godzinę czekamy.

HREHORY.

Nie bardzo chce pospieszać do niebieskiey bramy.

FEDOR.

Niezgorszą nam od Walka płace obiecano.

HREHORY.

Trzysta kup srebrnych groszy, wcale piękne miano!

FEDOR.

Łatwy zarobek, zabić, a wszystko dostaniem.

HREHORY.

Mógł z trudnieyszém daleko wystąpić żądaniem.
W lesie zabić iednego, to dla nas nie wiele:

Ja sam raz dwóch zabiłem, co większa, w kościele.
Pamiętam, iak mi wtedy dobrze zapłacono.
Będzie temu rok trzeci, nie, dwa roki pono.
Hrehor do takich sprawek da chętnie się użyć:
Bogday iak powiadaią, wielkim panom służyć!
Służąc dworakom wiele zyskamy honoru;
Walko iest wielkim Panem i znaczy u Dworu.
Zawsze się takim Panom przysługiwać trzeba
I bronią i kawałka nie żałuią chleba.

FEDOR.

Patrzay, iak xiężyc iasno połyskuie z góry.

HREHORY.

Prawda, że go naymnieysze nie zakryły chmury.

FEDOR.

Czy mnie się zdaie, czy coś za drzewem się rusza?

HREHORY.

Tchórzu! u ciebie zawsze za kołnierzem dusza.

FEDOR.

Ty bo nie wiesz, że przy téy mogile czasami
Odprawia dzikie pląsy bies z czarownicami.
Ludzie z pobliskiéy wioski słyszeli niekiedy
Przeraźliwe śpiewania diabelskiéy czeredy.
Widzieli, iak wywodząc swe tany przeklęte
Bili hołupca w nogi sierścią obrośnięte.
Wiadomo ci Hrehory, żem nie małym zuchem,
Ale nie chciałbym z żadnym potykać się duchem.
O! znowu coś szeleści w pobliskiéy krzewinie!

HREHORY.

To ón zapewne idzie, dobrze, niech więc ginie.

(*dobywaią oreżów*)

Tu czatuymy na niego schronieni za krzaki,

(*kryią się*)

Gdy czas będzie uderzyć, damy sobie znaki.

(*słychać trzykrotne klaskanie; zbóycy wychodzą z ukrycia*)

FEDOR.

Ha! to Walko! iesteśmy, iesteśmy tu Panie;

SCENA II.

WALKO (*wchodzi*), *DAWNIEYSI.*

WALKO.

Oto północ kogutów ogłosiło pianie,
Wkrótce oręże wasze krew ofiary zmaże;
Bądźcie pewni, że hoynym potrafię być w darze;
Tylko w samo go serce ugodźcie od razu,
Niech cios ten zaszczyt czyni waszemu żelazu.

HREHORY.

Damy mu radę Panie!

WALKO.

Tak, nie szczędźcie ręki,
Ja sam będę naocznym świadkiem iego męki,
Chcę skon iego oglądać, chcę krew iego widzieć:
Co za roskosz z martwego przeciwnika szydzić.
Pastwić się z życiem iego, zniszczyć go przemocą
I zemstę swoię okryć nieprzebytą nocą.

(*mówi sam do siebie przechadzaiąc się*)

Nieugaszonym ogniem serce moie tleie,
Tylko śmierć iego moie ożywi nadzieie,
Wratysławie! me szczęście tylko na twym grobie!

(*po chwili*)

Rozwido! mimo zemsty, którąm przysiągł tobie,
Ja ciebie ieszcze kocham, kocham cię szalenie,
Jak konaiący życia uchodzące tchnienie.
Chciałbym ciebie zapomnieć, lecz tu (*wskazuiąc na serce*) w samey głębi
Miłość większa od zemsty iey płomienie ziębi.
Obraz twóy, iak myśl śmierci goni za mną wszędzie,
Może mnie kochać zechcesz, gdy iego nie będzie?!
Tak, ty musisz mnie kochać, musisz, mówię śmiało,
Musisz, choćby kochanie śmiercią ci się stało,
Choćby świat runął, niebo zmięszało się z piekłem.
Zmuszę cię do kochania moiém czuciem wściekłém!
By cię dostać, na zbrodnie móy umysł wysilę
I choćbym w twém objęciu uyrzał śmierci chwilę.

(*po chwili*)

Ciesz się, tryumfny zemsto, twóy tryumf się zbliża.
Wszystko w tém miescu moię nienawiść odświeża:
Te drzewa szczęścia iego bywały świadkami,
Tu, iak mówiono, nieraz siadywali sami,
Tu może pierwszych uczuć odbierał dowody
I za miłość miłośney wymagał nagrody.
Tu niechay zginie w strasznéy zemsty méy zapędzie!

(*Przerwa.*)

Ale coś go nie widać, może nie przybędzie?
Co? Może taiemnicę odkryto mu zdrady?
Miałyżeby na niczem spełznąć me układy?
Miałżeby zniszczyć pięknie uknowane dzieło,
Którém szczęśliwie samo piekło mnie natchnęło!
Ha! przeklęcie!... Ktoś idzie... Słychać szczęk oręża,
Walku! teraz się pokaż w całey sile męża.

Teraz!... drzę mimowolnie. Lecz zkądże to drzenie?
(kryiąc się)
Zemsto, uspiy ostatnie sumienia westchnienie!

SCENA III.

ROZWIDA w stroiu rycerskim, DAWNIEYSI w ukryciu.

ROZWIDA.

Boże! iak nadzwyczayna przeymuie mnie trwoga,
Czyliż do powinności tak przykra iest droga?
Co za ponura cichość te strony osiadła,
Te drzewa iak trwożące wznoszą się widziadła;
Wszystko nieznany smutek do méy duszy wciska.
Jakże xiężyc spokoynie z obłoków połyska,
Tak spokoyne w początkach było życie moie,
Cicho płynęło, tak, iak cichéy wody zdroie,
Późniéy dopiéro straszna zmąciła ie burza
I duszę moię w głębiach ciérpienia zanurza.
Otoż mogiła, zdrada w zamysłach zuchwała,
Tu na zgubę kochanka mego czekać miała.
O! iak chętnie dla niego sama się poświęcę,
Sama śmiało się wydam w ich oprawcze ręce,
Niech na mnie gniéw swóy wywrą, zemstę wywrą swoię.
(Walko sądząc, że to Wratysław, daie znak, zbóycy wypadaią i morduią Rozwidę.)

FEDOR.

Giń! *(przebiia ią)*

ROZWIDA.

Nieba! tam kochanku złączém się oboie! *(pada)*

Tam! gdzie iest wieczne szczęście, radość niezachwiana!
Przebaczam wam naięte narzędzia tyrana,
Przenikałam wasz zamysł ciemnością okryty;
Oto błąd wasz poznaycie po głosie kobiéty.
Zginę, lecz mnie nie wiele śmierć moia obchodzi,
Ten raz umiérać musi, kto się raz urodzi.
Póydę do matki mo-iey - na - wiecz-no-ści - ł-o-n-o.
(*umiera*)

HREHORY.

I cóż ty na to Fedor?

FEDOR.

Zbłądziliśmy pono.

HREHORY.

Mnieysza, gdyśmy Walkowi służyli w potrzebie,
Lecz na iednę kobiétę dosyć było ciebie.

FEDOR.

Śmiéy się, ia ci powiadam, że mi żal iéy bracie.
(*zbliża się ku niéy*)
Prawdziwie, iaka piękna, i w iak piękney szacie.

HREHORY.

No, no! to się nie wróci, co się raz już stało.
Fedory! pod tém drzewem połóżmy iéy ciało.
(*kładą ią pod drzewo na boku*)
Krew niewinnie przelana niech na Walka spłynie.

SCENA IV.

DAWNIEYSI, WALKO.

WALKO.

Już nie żyie?

FEDOR.

Patrz! życie wydarłeś dziewczynie.

(*prowadzi go do nieý*)

WALKO.

Co za straszna pomyłka! Widok godny piekła!
Rozwida! Ha! to wasza ślepota zaciekła
Takiemu aniołowi wydarła istnienie.
Patrzcie, tu nad nią płacze całe przyrodzenie.
Co, co? I wy płaczecie? płaczmy, płaczmy razem.
Zmiękniy nieczułe serce rozpaczy wyrazem!
O srogie przeznaczenie! O ciosie straszliwy!
Ah! przebacz mi Rozwido i iam nieszczęśliwy;
Przebaczałaś za życia, przebaczay po skonie.

(*stoi i patrzy na nią zamyślony*)

Piekło w swoich przepaściach, w swoiém strasznęm łonię
Tę srogą myśl wydało, myśl godną szatana.
Przebacz, oto przed tobą padam na kolana. (*klęka*)
Zniszcz mnie i Wszechmocnego sprowadź na mnie gromy,
Niech się przed zemstą iego wstrzęsie świat poziomy,
Niech kara moia wszystkim winę udowodnia
I niech w duszy każdego odbiie się zbrodnia.

(*wstaie po chwili*)

Jaż cię zamordowałem, ia potwór szalony!
Ciebie, którey niewinność, którey głos pieszczony

Byłby może przemocą nadludzkiey istoty
Sprowadził mnie z występku na tor prawéy cnoty!
(*do zbóyców*)
A wy czemu stoicie iak nieczułe głazy,
Może was miękczą moiéy rozpaczy wyrazy,
Może głos móy uczucie w serca wasze wraża?
Niéma, niéma nadziei żadnéy dla zbrodniarza!
Niebo ze wstrętem moię odrzucaiąc skruchę,
Jest tak, iak serce trupa, nieczułe i głuche.
Zamorduycie mnie, będę wdzięczny za cios krwawy.
(*wskazuiąc na Rozwidę*)
Tu grób moiego szczęścia, tu grób moiéy sławy,
Tutay giń nieszczęśliwy! (*chce się przebić.*)

SCENA V.

(*Zaczyna dnieć. Wratysław wchodzi. Widząc, że Walko chce się przebić, wytrąca mu oręż z ręki.*)

WRATYSŁAW.

Stóy zapamiętały!
Jakież furyie taką myśl w twe serce wlały?
Ktoś ty iest z tym na twarzy rozpaczy wyrazem?
Po co chcesz sobie życie odebrać żelazem?
Powiedz, iakie nieszczęścia dręczą cię zawzięcie
Żeś myślał tak okropne spełnić przedsięwzięcie?
(*zbóycy uciekaią tymczasem*)
Powiedz, co cię przygnało tutay po północy?
(*Walko podnosi oręż z ziemi. — Dla obiaśnienia należy dodać, że Wratysław powinien być tyłem do Rozwidy obrócony, tak, iżby idy nie postrzegł. — Walko poznawszy Wratysława.*)

WALKO.

Tyżeśto Wratysławie? Jesteś w moiey mocy,
Nieszczęście twoie tutay do mnie cię zagnało;
Broń się, ieśli nie zechcesz okryć się zakałą.
Odnosiłeś tryumfy w bitwach niezwalczony,
Zwycięstwo do twéy zawsze skłaniało się strony,
Lecz tam walczyłeś w tłumie, tu ieden stań zemną
I pokaż, że się sławą nie chełpisz daremną.
Ty kochałeś Rozwidę, i ia ią kochałem,
I iam płonął miłości nayżywszéy zapałem
I iam kochania miłe cierpiał niepokoie
I iam z ócz méy kochanki czerpał szczęście moie;
Tyś mi iéy serce wydarł, ia ci wydrę życie.

(*staie w postawie walczenia*)

Piekła! wy zemstę moię szczęśliwie wesprzycie!

WRATYSŁAW.

Nie znam cię, z kimże walczyć każesz mi szaleńcze?
Kto ci zdradliwie odkrył me czucia młodzieńcze?
Kto ci pozwolił takie czynić zapytania?
Kto wdzierać się zuchwale w ray mego kochania?
Kto uwielbiać Rozwidę, którą kocham tyle?
Do usprawiedliwienia zostawiam ci chwilę.
Zmuszę cię do wyznania, zmuszę tym orężem.

WALKO.

Jestem Walko, lud sławnym nazywa mnie mężem.
W tylu bitwach stawałem przeciw tobie śmiały,
Kraie ruskie odwagę moię uwielbiały,
I teraz nie zaniedbam pokazać ci w dumie,
Co nienawiść i miłość obrażona umie.

(*walczą, Wratysław przebiia Walka*)

Zwyciężasz! (*pada*) Piekło twemi kierowało ciosy,
Nie ty, lecz własne moie podbiły mnie losy.
Nie ciesz się nienawisny Rozwidy kochanku,
Nie tryumfuy, w mirtowym nie uyrzysz ią wianku,
Cyprysem uwieńczona będzie ona moią
Tam, gdzie nieszczęsne moie losy się rozbroią.
Lecz ty utracasz szczęście i szczęścia nadzieię.
Patrz! oto iuż poranek światło dzienne sieie,
Już gór wierzchołki wschodu rumienią się błyskiem,
Wkrótce naydzikszém w życiu rażon widowiskiem
Zadrzysz, na głowie twoiéy powstaną ci włosy
I łzy ócz twych pomięszasz z kroplami téy rosy.
Obeyrzyy się za siebie, tam pod owém drzewem,
Które zadrzało wiatru rannego powiewem,
Leży Rozwida ciosem zabóyczym przeszyta.
(*Piérwsze promienie słońca padaią na zwłoki Rozwidy.*)

WRATYSŁAW.

Rozwida?! (*postrzega iéy zwłoki*) Jakaż zemsta, czyiaż zbrodnia skryta
Przedmiot szczęścia moiego za cel sobie wzięła?
Poznaię cię morderco w skutkach twego dzieła.
Ty nie kto inny przeszył zdradziecko iéy łono.
(*obraca się do Rozwidy*)
Ty, która zawsze iesteś moią ulubioną,
Rozwido! duch twóy moim przywabiony głosem,
Wskazawszy mi zabóycę, rządził moim ciosem.
(*do Walka*)
Czemu nędzny powtórnie zabić cię nie mogę:
Obyś taką czuł boleść, iaką czuię trwogę,

Oby twóy umysł w piekła otchłaniach nękany,
Cierpiał męczarnię, które ponoszą tyrany,
Obyś dręczony w ogniach, w ogniach wiecznotrwałych,
Dostał dzikich oprawoów, sędziów skamieniałych,
A codziennie nowemi karany rozkazy
Tysiąc razy konaiąc, odżył tysiąc razy;

WALKO.

Umiéram, losy - twoich nie spełnią wyrazów,
Nie! Rozwida - od moich - nie zginęła - razów.
Ty miałeś - zginąć, - ona - umarłą - za ciebie.
Ah! Bo-żę! - Bo-że! - wesprzyy, - we-sprzyy mnie - w - po-trze-b-i-e. (*umiéra*)

WRATYSŁAW.

Za mnie? Jakież pewności zostawił mi znamie?
Mamże wierzyć? Konaiąc śmiertelnik nie kłamie.
Wyznanie iego z moim domysłem się zgadza,
A ten ostatni szczegół z błędu wyprowadza.
Dla tego nie przybyła na miesce wskazane,
A ia iużem ią w myśli posądzał o zmianę.
Ona za mnie umarła, a ia żyię ieszcze!
Czemuż żądzę do życia w moiém sercu mieszczę?
Czémże życie, gdy niéma Rozwidy na świecie!
(*obraca się do Rozwidy*)
O ty! któraś umarła w samym wieku kwiecie,
Przedmiocie westchnień moich, zazdrości przedmiocie,
Ty, którą upiękniały powaby przy cnocie,
Żegnam cię, nigdyli iuż ciebie nie obaczę?
(*ociéra łzy*)

Przebacz mi, dziś raz pierwszy w życiu moiém płaczę!
Nie, nic ciebie nie wydrze z taynika méy duszy;
Czas wszystkie goiąc rany, łez mych nie osuszy.
Nigdy cię bóstwo moie kochać nie przestanę.
Pozwól raz ieszcze widzieć te rysy kochane,
Które były mém niebem i życia roskoszą.
Już piękne oczy twoie ku mnie się nie wznoszą,
Snem wieczności uśpiona wzywasz mnie do siebie.
Gdziekolwiek teraz iesteś, w któréjmkolwiek niebie,
O! zechciéy spoyrzéć na mnie z siedliska twéy chwały,
A wszędzie oczy moie będą cię szukały.
Czyli się spuszczać będziesz po promieniach słońca,
Czyli na wieki piękna, szczęśliwa bez końca,
Na rozpacz moię będziesz patrzyła żałośnie.
Tu spoczyway pod drzewem, co tak smętnie rośnie,
Jego zwisłe gałęzi i smutek ponury
Są godłem żalu mego i żalu natury.
Żegnam cię ziemi całéy i płci twéy ozdobo:
Pomściwszy się twéy śmierci, póydę w grób za tobą!

KONIEC ODDZIAŁU PIĄTEGO I POWIEŚCI CAŁÉY.

WIÉRSZE RÓŻNE.

OD ROKU 1820 DO 1823.

Ty umysł niewymowną napawasz roskoszą,
Twoie czarowne struny czarny smutek płoszą.

Naruszewicz o poezyi.

RÓŻNE WIÉRSZE.

DO WIÉRSZY MOICH. *)

Lećcie sobie dziatki w świat
I probuycie własnych sił,
Dosyć iuż was długom krył,
Horacego pomny rad.

Sławo innych laury licz,
Których słodki lutni brzęk;
Mnie nagany oszczędź męk,
Dziennikarzy złagodź bicz.

Znanym za życia mnie zrób,
Nie odwracay boskich lic,
Potém o cię nie dbam nic,
Kiedy mnie pokryie grób.

Niech Zoilów wtedy złość
Chłosta mnie za każdy błąd,
Mały mam na przyszłość wzgląd,
Gdym za życia żył, to dość.

*) Wiérsz ten drukowany iuż był w Rozmaitościach lwow.

NA LISTEK WAWRZYNOWY,

UCZKNIONY NA GROBIE WIRGILEGO I NADESŁANY MI Z RZYMU DNIA 16. MAIA 1821.

Ręką przyiaźni uczkniony
Witay mi piękny wawrzynie
W moiéy oyczystéy krainie
Daleko losem rzucony.

Z klasycznéy pochodzisz ziemi,
Gdzie wieczna śmieie się wiosna,
I gdzie pinia żałosna
Płacze nad groby dawnemi.

Gdzie ręką czasu nie tknięte
Wielkości wznoszą się szczątki,
Gdzie przemawiaią pamiątki
Sławne, olbrzymie i święte.

Nie iesteś w kraiu Huronów,
Nie płacz na srogie wyroki,
I nam są miłe widoki
Tobą wieńczonych bardonów.

Różne napoił umysły
Zdróy Hipokreny wezbrany:
I nad brzegami Sekwany,
Tagu, Tamizy i Wisły.

Gałązka twoiéy krzewiny
Miły Sarmatom cień roni

Na Bardów natchnionych skroni:
Chrobrych, Emroda, Graziny. *)

Sława tak wielka mnie trwoży,
Wolę, gdy ręka Teony
Wieniec z fiołków spleciony
Na moię lutnią położy.

DO KOCHANKI PŁACZĄCEY.

Przestań! iużeś zwyciężyła;
W twych łzach czarownych zamknięta
Jakaś niezbadana siła,
Jakaś władza niepoięta.

Dałbym życie me dla ciebie,
Tylko nie płacz, nie płacz, proszę;
Że cię kocham świadek w niebie,
Do którego modły wznoszę.

Po Tym, który miliony
Światów iednem słowem wzruszy,

*) Nietylko zasługa, ale i wdzięczność kazały mi położyć Pana Niemcewicza na czele żyiących jeniuszów polskich, którego z powodu wydanych Śpiewów historycznych Śpiewakiem Chrobrych nazwałem. Bard Emroda iestto P. Kropiński, Graziny P. Mickiewicz. Dla obeznaymienia się z poezyami ostatniego, w Wiédniu bawiący Anglicy uczą się po polsku. Ta zwrotka dorobiona była r. 1824.

Ty przedmiocie ubóstwiony,
 Jesteś piérwszą w moiéy duszy.

Milszaś, niż lube marzenia,
 Niż nadzieie zachętliwe,
Niźli przeszłości wspomnienia,
 Niżeli życie szczęśliwe.

Niebiańskie czuię roskosze,
 Przy tobie kobiét ozdobo!
Tylko nie płacz, nie płacz proszę!
 Albo będę płakał z tobą.

PÓŁNOC. *)

Północ wybiły zégary,
 Północ ta cichość ogłasza;
Czyż dotąd nieszczęść ofiary
 Otwarta źrenica wasza?

Czyż przed ciérpień waszych końcem
 Nie zamknie się wam powieka?
Tak, iak ptak nocny przed słońcem,
 Tak sen przed wami ucieka.

Tym, których sumienia żmyia
 Po manowcach życia goni,

*) Wiérsz ten napisany istotnie o północy.

Tym sen dobroczynny sprzyia,
A od nieszczęśliwych stroni.

Bądźcie chwilę cierpliwemi,
Może czas ten nie daleki,
Gdy w łonie łaskawszey ziemi,
Błogo uśniecie na wieki.

Tam iuż nic was nie obudzi:
Ni drogich wam osób tkliwość,
Ani okrucieństwo ludzi,
Ni świata niesprawiedliwość.

SEN. *)

Chcesz wiedzieć Pani co mi się śniło,
Wnet cię snem moim ubawię:
Widziałem we śnie dziewicę miłą
Biegaiącą po murawie.

Czarne iak heban warkocze miała,
Gdyby tarki oczy ciemne,

---

*) Jest przesąd, ażeby mężczyzni uważali, co się im przyśni w wigilią S. Katarzyny, kobiety w wigilią S. Jędrzeia. Gdy mężczyznie przyśni się kobieta iaka, ma ona być żona iego, kobiécie gdy się przyśni mężczyzna, ma być iey mężem. Pewnego razu w wigilia S. Katarzyny kazano mi także uważać, co mi się przyśni, i z tego powodu wiersz ten napisałem.

Podobnie bóstwu słodko się śmiała,
Wskazuiąc ząbki przyiemne.

Miała nos kształtny, wązkie usteczka,
Róża iéy lice krasiła;
Pierś iéy wypukłą lekka chusteczka
Tylko niedbale cieniła.

Zwinną iéy kibić powabne stroie
Bez przesady okrywały;
Wnet przywiązanie zyskała moie,
Po niém miłości zapały.

Klęknąwszy o iéy rękę prosiłem,
Słodkiém uczuciem wiedziona
Spoyrzała na mnie weyrzeniem miłém,
Jam ią przycisnął do łona.

Serca niewinną roskoszą tchnęły,
Usta stykały się razem,
W iedno iestestwo dusze spłynęły
Świętym miłości wyrazem.

Wspólne nas ognie trawiły skrycie,
Ich miłych wrażeń nie zliczę;
Już nieśmiertelne czuliśmy życie
I nieśmiertelnych słodycze.

Czyliż ta piękność tobie nie znana?
Serceż ią twoie nie zgadło?
Widzisz ią Pani każdego rana,
Kiedy się patrzysz w źwierciadło.

PIEŚŃ PRZY WINIE.

Bracia! ieden puhar ieszcze,
Kochanki nasze niech żyią!
Wino daie myśli wieszcze,
Ci szczęśliwi, którzy piią.
W winie wszelki smutek znika,
Z pełnego winem kielicha
Samo szczęście się uśmiecha
Do biednego śmiertelnika.

Wino dzielnie nam posłuży,
Obudzi uczucia wrzące
I w poezyynéy podróży
Wykryie myśli tysiące.
Szałem wzniesieni nad gminy,
Z kielichem pełnym Tokaiu
Do nieśmiertelności raiu,
Póydziemy zrywać wawrzyny.

Piymy! bo niedługie życie
Jak błyskawica ucieka,
Sroga śmierć czyhaiąc skrycie,
Wkrótce zagarnie człowieka.
Może iuż przybliża zdradnie
Nić życia mego do końca,
I promień przyszłego słońca
Na zwłoki moie upadnie.

Bracia! bawmy się wesoło,
Dla wszystkich ten uścisk bratni!

Niechay puhar krąży w koło:
    Możeto będzie ostatni.
Chwytaycie do rąk butelki,
    Szklanka o szklankę niech dzwoni,
    Niechay z przyiacielskiéy dłoni,
Wypróżnia się toast wszelki.

Niech żyią nieprzyiaciele
    I ci, którzy pełni dumy
Chcą ugiąć pod hydne cele
    Nasze wezbrane rozumy.
Niech żyią oświaty wrogi!
    Którzy w ciemném sprzeczni zdaniu,
    Zostawmy ich ukaraniu
Własnéy zgryzoty i trwogi.

Kiedyś po wieków przelocie,
    Po walce żywiołów sprzecznych,
Potomność niezgiętéy cnocie
    Złoży hołd w pomnikach wiecznych.
Wtedy w świetnych duchów rzędzie
    Ten umieszczony zostanie,
    Kto prawe popierał zdanie,
Kiedy wielu było w błędzie.

WSPOMNIENIE.

Oby mi się powróciły
    Złote méy młodości czasy,

Gdy za lubéy uśmiéch miły
Szedłbymbył z losem w zapasy.

Słodkie miłości zapały
Uczuwałem po kolei,
Dni mi błogo upływały:
Śród roskoszy i nadziei.

Losie! serca mego wrogu,
Tyś mi wydarł niebo moie
I przy samym szczęścia progu
Zamknął mi raiu podwoie.

Niknę, iak kwiatek południa
Zawieziony ku północy,
Gdzie zimno wzrost mu utrudnia,
Traci na wdziękach i mocy.

Tam, gdzie Echo mego głosu,
Obróć Lauro wźrok łaskawy,
Uyrzysz, żem ofiarą losu,
Ofiarą twoiéy obawy.

Długom żal ukrywać umiał,
Który rozpacz dobywała!
Nie dbam, czy mnie świat zrozumiał,
Byleś ty mnie zrozumiała.

DO TAŃCUIĄCEY DZIEWICY.

Bajaderek cudny wzór
Za Sarmatów wniesłaś próg,
W tobie iedney wdzięków zbiór
Jakie wielu nadał Bóg.

Czyli śmiały czynisz skok,
Czy na iedney nodze wir,
Czy iak Zefir lotny krok,
Z prawym smakiem wchodzisz w mir.

Nie tańcz dziewcze! Przestań! Stóy!
Przestań z oczu ciskać strzał,
Zakończ ten nierówny bóy,
Chceszli, bym ci serce dał?

Lękay się od nieba kar,
U wieczności świętych bram,
Zostaw mi spokoiu dar
Ja ci resztę wszystko dam.

MARZENIE.

Śniło mi się, że żyłem w tych czasach szczęśliwych,
Kiedy ieszcze Bogowie po ziemi chodzili,
I z przyiacielem pełen uczuć tkliwych
Szedłem palić im wonie o poranney chwili.
Obadway przed Bożyszczem padliśmy na twarze:

»Bogini, day mi skarby!« przyiaciel móy rzecze.
»Niech wygodami życie moie ubezpieczę,
»A będę cię po każdym błogosławił darze.« —
»Ja« zawołałem »Bogów o skarby nie proszę,
»O nic nie błagam, kiedym od Ruzi kochany,
»Z nią pieścić się, Bogowie! iak wielkie roskosze!
»O! iak szczęśliwy, komu podobny skarb dany!«
Usłuchała Bogini prośby przyiaciela,
Była pewnie, iak mówią, w różowym humorze;
Wkrótce obficie skarbów mu udziela '
I na znacznym urzędzie mieści go przy Dworze.
Jam pozostał z kochanką i o nic nie stoię,
Lecz iak zwyczaynie bywa i Ruzia nadobna,
Wiedząc, że długo w biedzie kochać niepodobna,
Przyiacielowi memu dała rękę swoię.
Tak gdy ze słusznym zapałem
Na zmienność kobiet sarkałem,
Gdym przekleństwami umysł rozgniewany trudził,
Pies zaszczekawszy ze snu mnie obudził.

DO IGNACEGO.

Dobry Ignacy oto lodem ścięte
Zapału twoiego duchy,
Tyś na wyrazy ideału święte
Zimny, nieczuły i głuchy.
My szaleiemy, ty patrzysz spokoynie
Na szaleństw naszych dziwaczne obroty,

Kiedy w miłey uczuć woynie
Skradamy sobie wiek złoty.
Dla nas tam niebo, gdzie ty nic nie widzisz
Prócz martwey rzeczywistości;
Jednak ci wielu zazdrości
Owego spokoiu duszy,
Którego często niesłusznie się wstydzisz,
Którego namiętności burza nie poruszy.
Boskiey dziewicy czarowne spoyrzenie
Niema niewolnika w tobie;
W twém sercu wieczne panuie milczenie
I nie przerwane, iak w grobie.
Nie znasz miłości zapału,
Nie wiesz, co to iest męki kochania ponosić,
Sarkać na więzy i o więzy prosić,
Co wzdychać do ideału.
Nocy bezsenne o świetle xiężyca
Trawić przy kochance błogo,
Prócz niey na świecie nie widzieć nikogo,
Tonąć w powabach iey lica.
Naymnieyszém słówkiem być uszczęśliwionym,
Spoyrzenie oka przenieść nad bogactwa swiata,
I raz będąc zwyciężonym,
Nie pragnąć nawet swobody;
Być przekonanym, że wolności strata,
Gdy dla kochanki warta iest ieszcze nagrody,
Ze zwyciężonego strony. —
Tobie zda się przesadzony
Głos śpiewaka, gdy głosi powaby natury;
Tam, gdzie ón widzi sąd Boga

I wyrazy, któremi natchnęła go trwoga
Duszę zbrodniarza
Jak gromem przeraża,
Tam ty widzisz tylko chmury.
Słowik mu stratę kochanki opiewa,
Ciebie ón śpiéwem unudzi,
Ty szukasz towarzystw ludzi,
On odwiédza opoki i milczące drzewa.
Kiedy ciebie zaymuie piękny wiérsz Rasyna,
Któremu wdzięku dobór wyrazów użycza,
Jemu się iakaś inna otwiéra kraina,
Kiedy czyta Szyllera, albo Mickiewicza.
Z nimi w domysłów zapuszcza się tonie
Wieczności bramy przebywa
I na swobody nieśmiertelnéy łonie
Łańcuchy ziemi rozrywa.
Dążąc za wieszcza polotem,
Który naprzód przez kilka przebiia się wieków,
Świat przyszły myśli swych przenika grotem.
Widzi dzieła w zarodzie ieszcze nie poczęte,
Czyny myślami nie tknięte;
I kiedy ty dawnemi uniesion dzieiami
Buiasz po niwach i Rzymian i Greków,
W dawne zapuszczasz się wieki,
On niesiony na falach wyobraźnéy rzeki,
Lecąc w kraie przyszłości nieścigłemi stopy,
Oblewa radości łzami
Przyszłe szczęście Europy!
Taka iest między starcem a młodym różnica:
Jeden nadto wymowny, drugi nadto niemy.

Jeden tam zimny, nad czém drugi się zachwyca,
Który z nich błądzi — nie wiémy.

ZEZNANIE.

Widziałem, iak nieba gromy
Na szczytach Tatrów huczały
I iak ich płomień łakomy
Z roślin ogołacał skały.
Kto z śmiertelnych z sercem śmiałém
Na ten widok się nie wzruszy?
Kto nie zadrzy w głębi duszy?
Ja, ia bynaymniéy nie drzałem.

Widziałem, iak groźna rzeka
Z szumem wyparta z łożyska
Łoskotnie pędząc z daleka
Leciała przez skał urwiska.
Kto z śmiertelnych z sercem śmiałém
Tym widokiem się nie wzruszy?
Kto nie zadrzy w głębi duszy?
Ja, ia bynaymniéy nie drzałem.

Byłem przy człowieka skonie,
Słyszałem pienie żałoby,
Ściskałem umarłych dłonie,
Zimne odwiédzałem groby.
Kto z śmiertelnych z sercem śmiałém,
Tym widokiem się nie wzruszy?

Kto nie zadrzy w głębi duszy?
Ja, ia bynaymniéy nie drzałem.

Lecz oczyma méy Minwany
Z czuciem ugodzony mile
Zadrzałem, iak wiatrem chwiany
Drzy świérk smutny na mogile.
Kto z młodzieży z sercem śmiałém
Na iéy widok się nie wzruszy?
Kto nie zadrzy w głębi duszy?
Ja przynaymniéy zawsze drzałem.

DO HALINY.

Pocałunek iéy ah! nektar boski
Gdyby płomień chwyta się z płomieniem,
Jak dwóch lutni zléwaią się głoski
Harmoniynêm ożenione brzmieniem.

Szyller.

Piękna, iak wiosny poranek,
Miła, iak tęcza pogody,
Witay Królowo ziemianek,
Witay Bogini urody!

W lubym ócz twoich błękicie
Niebo się do mnie przymila;
Z tobą chwilą długie życie,
Bez ciebie wiecznością chwila.

Dla ciebie z wierzchołka skały
Runąłbym w przepaść bez wstrętu,
Twoiem zachęceniem śmiały
Nie bałbym się mórz odmętu.

Za taką serca ofiarę
Nagrody wymagam skromnie:
Day przysięgom moim wiarę
I zawsze pamiętay o mnie.

Wtedy za mną westchniy droga
Gdy grób móy trawą porośnie;
Duch móy i na łonie Boga
Wspomni o tobie żałośnie.

Nad huczne chwały odgłosy,
Nad wymowy szumne zdroie,
Nad wiekopomne kolosy
Przeniósłbym luba łzę twoię.

ŻAL DAWNÉY SPARTANKI
PO WALECZNYM SKONIE KOCHANKA.

Poległeś kochanku drogi,
Wołam na ciebie daremnie;
Już nie powrócisz w te progi,
Nie pocieszysz mnie przyiemnie.

Gdzie twoie zwłoki złożone?
    Może tam pod dziką skałą
Ptactwo niemi złakomione
    Twoie członki poszarpało.

A iam nie mogła ze łzami
    Garści piasku nieść dla ciebie,
Nie mogłam lauru listkami
    Ustroić cię pryz pogrzebie.

Lecz cię krzywdzą te łzy moie:
    Wszak ten będzie wiecznie słynął,
Kto za naród szedł na boie,
    Za niego walczył i zginął.

Kochanku luby! iedyny!
    Kiedyś skutkiem wyższey woli
Do lepszey wzniósł się krainy
    Z tego padołu niedoli;

Powiedz oycom, że ich plemię
    Godnie sławy przodków żyło,
Żę chce ginąć za tę ziemię,
    Którą ich męstwo wsławiło.

Pochwal się twoiego skonu,
    Okaż im owoce męstwa,
I zwycięsców Marathonu
    Ciesz nową wieścią zwycięstwa.

Ja ci wierną pozostanę,
    Kochaiącą w każdym względzie;
Serce przez ciebie wybrane
    Niczyim łupem nie będzie.

Gdyby kiedy tyran srogi
    Chciał mnie dostać samowładnie,
Lwicą uczyni mnie z trwogi,
    Razem ze mną trupem padnie!

Z więzów nieprzebytéy nocy
    Dusza moia uwolniona,
Tam, gdzie nie będzie przemocy,
    Wpłynie do twéy duszy łona.

DO MYŚLI.

Iskro rozumem natchniona,
    Duszy strapionéy pociecho,
Od Boga wyprowadzona
    Myśli, uczuć naszych Echo!
Władzy twéy wszystko podległe,
    Wkradasz się w cienie taiemnic
    I z lat upłynionych ciemnic
Wywodzisz chwile ubiegłe.

Często na skrzydłach marzenia
    Tknięta ogniem wyobraźni,

Żadney nie znaiąc boiaźni,
Piekieł przebiiasz sklepienia.
Lub szybka, iak niebios błyski,
Rącza, iak orzeł w polocie,
Dzielna, iak gromów pociski,
W nieba przeglądasz się złocie.

Dzieiów żywiona wyrazem
Gruzom powracasz byt dawny,
Kości trupów spaiasz razem
W ideału obraz sławny.
Zniszczone wracasz nam kraie,
Obalone wznosisz trony,
Twoiém natchnieniem wskrzeszony
Bohatyr z grobu powstaie.

Wieszcza popierasz w zapale,
Kréślisz mu wielkie widoki,
W wieczności przestwór głęboki
Z tobą się wznosi ku chwale.
Z tobą ón przepędza nocy
Dla lubéy sławy nabycia,
Bez ciebie takiey wiersz mocy,
Jakiey iest piękność bez życia.

Wspiéray mnie zawsze w potrzebie,
Smutny umysł wypogadzay,
Wznoś mnie nad samego siebie,
Szlachetne czucia doradzay.

Gdy zaś na papiér wyleię
Twego natchnienia utwory:
W przeszłości pokaż mi wzory,
A zaś w przyszłości nadzieię.

KONIEC TOMIKU DRUGIEGO.

SPIS RZECZY
W TOMIKU DRUGIM ZAWARTYCH.

OMYŁKI DRUKU,

ZNAYDUIĄCE SIĘ W TOMIKU PIÉRWSZYM.

Na stron. 23, w wiér. 4, miasto *nie stali,* czytay: ze stali.
— — 29 — 17 — punktu, komma.
— — 33 — 11 — *przybywa,* czyt: przebywa.
— — — — 15 — *jeniusza,* czyt: jeniuszu.
— — 35 — 16 — *pierschaią,* cz: pierzchaią, i tak wszędzie.
— — 42 — 10 — *Tepsis,* czyt: Tespis.
— — 50 — 24 — *na Jagełły,* cz: za Jagełły.
— — 51 w przypisku miasto *Schüllera,* czyt: Szyllera.
— — 53 w wiér. 14 miasto *nieskazionych,* czy: nieskażonych.
— — 57 — 16 — *Niemczewicza,* czyta: Niemcewicza.
— — 60 — 3 — *łona,* czytay: łuna.

PRENUMERATOROWIE.

(Ciąg dalszy.)

Alexandrowiczowa.
Baczyński, Dok. Pr.
Batowski Alex.
Baworowski Józ. Hr.
Bojanowicz.
Borkowski Tyt. Hr.
Brocki Eug. *)
Brocki Józ.
Ciwińska . . . . Exempl. 3
Chobrzyński.
Dzieduszycka Anna, Hrabina z Głowackich.
Gnatkowski
Gołuchowski Art. Hrabia.
Gołuchowski Woyc. Hrabia.
Horochowa Fr., Obywatelka z Polski.
Humnicki Fab., Hrab.
Humnicki Mik., Hrabia.
Jabłonowska, Xiężna z Hr. Siemińskich.
Kochanowski Piotr.
Kunaszowski.
Listowski Józef.
Męcińska, Hrab. Jenerałowa . . . . . . 3.
Nowakowski, Obywatel.
Potoczki, Biskup Przemyślski.

*) *Protektorowie prenumeraty.*

Pawlikowski Jóż., C. K. Radca.
Pfaff. . . . .
Podlewski Józef. . . . .
Potocka Marc, Hrab.
Raczyński.
Radziecki And., Starosta.
Rościszewski Adam, dla Bibliotek:
Poznańskiey i
Pragskiéy.
Sartyni.
Siemiński Kons., Hrabia.
Skarbek Ign., Hrabia.
Skrzyński Winc.
Strzetelski.
Szeptycki Stefan.
Szumlański Onufry.
Turski, Proboszcz u Maryi Magdaleny.
Uruska, z Potockich Hrabina.
Wyszkowski Fr. . . . .
Zbykalski, Proboszcz.
Zubrzycki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)